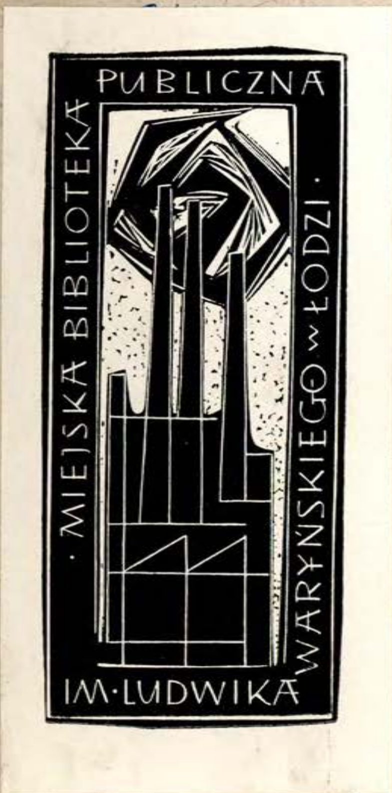

MIEJSKA BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
IM·LUDWIKA
WARYŃSKIEGO w ŁODZI

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

PODŁUG WYDANIA Z 1834, W NICZÉM NIEZMIENIONEGO.



CZĘŚĆ DRUGA.

WILNO.
JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.
1851.

Pozwolono przedrukować pod warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były w Komitecie Cenzury, exemplarze prawem przepisane. Wilno, d. 9 Października 1846 r.

Pełniący obowiązek Cenzora,

J. Fox.

O SZTUCE DRAMATYCZNEJ.

Pierwsza lekcya wyjęta z dzieła **Aug. Wilh. Schlegela:** ***Ueber dramatische Kunst und Literatur Vorlesungen*** **i t. d.**

August Wilhelm Schlegel, brat Fryderyka, który z nim razem przez prace krytyczne, własne poetyckie płody, oraz przez naśladowania i tłumaczenia, stanowczy i korzystny na literaturę Niemiecką wpływ wywarł, urodził się dnia 8 Września 1767 roku w Hanowerze. Pierwiastkowe w domu odebrawszy wychowanie, uczył się potém nauk początkowych w szkole Hanowerskiéj i szczególniejszą okazywał zdolność do nauki języków. Rychło także obudził się w nim talent do poezyi; w probach pierwszéj jego młodości, już widzieć się dawała niepospolita łatwość w budowie wiersza i rymowaniu.

W Getyndze, z razu uczył się Teologii, lecz potém zupełnie oddał się Filologii. Tu wszedł w ścisłe związki przyjaźni z *Bürgerem*, należał do wydawanego przezeń pisma perjodycznego (Akademie der schönen Redekünste); był członkiem filologicznego Seminarium, pod przewodnictwem Heyna; napisał rozprawę 1787 roku o geografii Homerycznéj, którą udowodnił swą gruntowną znajomość najtrudniejszéj części starożytności; ułożył także rejestr do Wirgiliusza, wydania Heyna. Z Getyngi, udał się do Amsterdamu, gdzie był nauczycielem domowym u bankiera Muilmana, zkąd po trzyletnim pobycie wrócił do ojczyzny i wkrótce przeniósł się do Jena. Tam miał udział w wydawaniu *Horen*, *almanacha muz*, przez Szyllera i aż do 1799 r. był może najpilniejszym spółpracownikiem Powszechnéj Literackiéj Gazety. Roku 1797 począł przekład Szekspira, którego wyszło 9 tomów. W Uniwersytecie Jenajskim dawał lekcyje o Estetyce, Tu także od 1798—1800 połączył się z bratem, dla wydawania *Ateneum*, pisma perjodycznego, które niemało przyłożyło się do rozszerzenia w literaturze Niemieckiéj żywszego ducha. Do tego także perjodu odnoszą się: wydanie życia Fichtego z przedmową i własnych poezyj, z których szczególniéj sonety, wywołały tłum naśladowców. Roku 1801 ukazały się Charakterystyki i Krytyki we 2 częściach, przez obu braci wydane.

Zbiór ten bez wątpienia, nie jednę zażegł iskrę ducha i wiele nowych wyobrażeń puścił w obieg. Wkrótce potém wyszedł na widok publiczny *Almanach Muz* na rok 1802, jaki w towarzystwie z *Tieck'iem* wydał; w nim mystyczno-symboliczny duch panuje. O tym czasie obaj Szeglowie miłe pędzili życie z przyjaciółmi jednego sposobu myślenia i tylko śmierć Nowalisa (Hardenberga) zachmurzyła blask tych dni pogodnych. A W. Szlegel po rozwodzie ze swą pierwszą żoną, udał się do Berlina, gdzie pod koniec 1802 r. dawał lekcyje o literaturze, sztuce i duchu wieku, które w tomie *Europy*, przez brata jego wydawanéj, są pomieszczone. Roku 1803 ukazał się *Jon*, jego tragedyja w duchu starożytnych. Wkrótce przeciw dziennikowi *Zeitung für die elegante Welt*, do którego Szlegel należał, wystąpiło pismo *Freimüthige*, wydawane przez *Kotzebue* i *Merkela*, z jakiego powodu przyszło do wojny piśmiennéj między tak nazwaną nową szkołą i jéj naczelnikami. Roku 1803 i 1809 wydał Szlegel dwa tomy Teatru Hiszpańskiego. Przekład jego tak dzieł Szekspira, jak Kalderona, jest wierny; nawet pod względem miary zgłosek, rymu i jednobrzmiących dźwięków, najściślejsze założył prawidła, których się wiernie trzymał. Łączy on głęboką znajomość obcych języków, z największą biegłością w używaniu ojczystego i łatwością przenikania do ducha o-

ryginału, czego Voss nie posiadał. Bukiety z kwiatów Włoskiéj, Hiszpańskiéj i Portugalskiéj poezyi, dały nowy dowód r. 1804 téj niepospolitej jego biegłości. Roku 1805 wybrał się w podróż z Panią Stael i przemieszkiwał na przemian już w Coppet, już we Włoszech, we Francyi, w Wiedniu, w Sztokolmie i t. d. Wiele z tego czasu przezeń napisanych wybornych recenzyj, znajdujemy w Jenajskiéj Literackiéj Gazecie, a późniéj w Rocznikach Hejdelberskich. We Francuzkim języku napisał r. 1807 Porównanie Fedry Eurypidesa, z Fedrą Rasyna, jakie pomiędzy uczonymi Francuzkimi silny wzbudziło interes. Dzieło to tłumaczone na polski język wyszło w Warszawie roku 1830. Na wiosnę r. 1808 dawał w Wiedniu lekcyje o sztuce i literaturze dramatycznéj, które wyszły 1809 — 11 we trzech częściach (powtórnie 1817). Przełożone one są na wiele języków; na Włoski przez *Gherardini'ego* z uwagami i przypisami, w części przeciwiącemi się oryginałowi. Głównym jego w tém dziele zamiarem było podać ogólny rys i rozwinąć pojęcia, podług których oceniać należy rzeczywistą wartość płodów sztuki dramatycznéj rozmaitych wieków i narodów. W tych lekcyjach panuje jasność i łatwość wykładu, i wyjąwszy wyłączne zamiłowanie w niektórych wzorach i mistrzach, trafność sądu, nic nie zostawująca do życzenia. Z tego to właśnie dzieła

wyjętą piérwszą lekcyą umieszczamy tu w tłumaczeniu polskiém. W 1811 roku wydał Szlegel nowy zbior swych dzieł poetyckich. (2gie wyd. 1820). W tych poezyjach, gdzie język również ozdobnie czystemi jaśnieje kolory, daje się postrzegać największe bogactwo form poetyckich. Jego *Arion*, *Pygmalion*, *św. Łukasz*, piękne Sonety i elegja *Rzym*, przypisana Pani Stael, udowodniają jego prawa do nazwiska poety. W *Muzeum Niemieckiém* (1812) wydawaném przez brata, miał czynny udział, przez pomieszczenie w wielu numerach badań nad pieśnią Nibelungów. Wielkie współczesne wypadki i jego opanowały umysł; w burzliwym 1813 r. stał się politycznym pisarzem w Niemieckim i Francuzkim języku, towarzyszył w obowiązku sekretarza następcy tronu Szwedzkiego, z którym się poznał w Sztokolmie roku 1812, a w nagrodę swych zasług otrzymał wiele orderów i szlachectwo. Po upadku Napoleona, wrócił znowu do P. Stael; po śmierci zaś swéj przyjaciółki 1818 r. przyjął wezwanie na professora w Uniwersytecie w Bonn; r. 1819 wszedł w powtórne małżeństwa związki, a 1820 znowu się rozwiódł z żoną. Jako professor, wykładał dzieje sztuk pięknych i nauk świata starożytnego i nowego, i ze szczególniejszym zapałem, korzystając z pomocy Rządu Pruskiego, poświęcił się nauce Literatury Wschodniéj, a mianowicie języka Sanskrytskiego. Od r. 1820

począł wydawać ***Bibliotekę indyjską***, a z urządzonéj przezeń drukarni Indyjskiéj wyszła ***Ramayana*** (i. e. ***Carmen epicum de Romae rebus gestis, poetae antiquissimi Valmicis opus***) w języku Sanskrytskim, z tłumaczeniem łacińskiém i krytycznemi uwagami w Bonn 1829. Jako probę starannego wykładu textu, wydał 1823 ustęp z poematu bohatyrskiego ***Maha-Bharata***, pod tytułem ***Bhagavad-Gita*** z przekładem łacińskim. Wschodnie te nauki były mu powodem podróży do Francyi i 1822 do Anglii, gdzie w Londynie, Oxfordzie, Cambridge i w zakładzie naukowym wschodnio-indyjskim w Hayleybury, roztrząsał rękopisma. Za powrotem, został w ***Bonn*** dozorcą w Muzeum ojczystych starożytności. Napisał on także rzecz o ***Neckerze*** umieszczoną w 3 części ***Zeitgenossen***; uczoną rozprawę w języku Włoskim w ***Biblioteca italiana*** (1816), o koniach bronzowych w Wenecyi, które uważa za dzieło sztuki greckiéj; rozprawę o gruppie Nioby, w Genewskiéj ***Bibliotéque universelle*** (1817); wiadomość historyczną o malarzu Florentyńskim ***J Fiesoli*** i objaśnienie jego obrazu św. Dominika; uwagi o języku prowensalskim i literaturze (po francuzku 1818) i niektóre recenzyje, jak np. Historyi Rzymskiéj ***Niebuhra***, w Rocznikach Heidelbergskich. Roku 1827 udał się do Berlina, gdzie przed licznie zgromadzoną publicznością, dawał lekcyje o sztu-

kach pięknych, jakie w części znaleźć można w ***Berliner Conversationsblatt***. A. W. Szlegel jest kawalerem orderu orła czerwonego, a w r. 1830 został obrany na członka towarzystwa uczonego w ***Bombay***.

W tym zawodzie literackim, brat jego ***Fryderyk Schlegel*** (ur. 1772, zmarły 1829) statecznie mu towarzyszył. Prócz poezyi, wydawanych pism perjodycznych, zalecają ostatniego: lekcyje o filozofii wykładane w Paryżu; lekcyje o filozofii życia, o filozofii historyi, dawane w Wiedniu; pisma o języku i filozofii Indyjan, o starofrancuzkich rycerskich romansach i poezyjach z wieków średnich, a nadewszystko lekcyje historyi nowożytnéj i historyi literatury wszystkich narodów, także wykładane w Wiedniu, któremi się słusznie pysznią Niemcy. W języku polskim mamy tłumaczone w Warszawie to ostatnie najznakomitsze jego dzieło pod napisem: ***Obraz literatury starożytnéj i nowożytnéj***; lecz dotąd wiemy tylko o wyjściu z druku tomu pierwszego w roku 1831, z upragnieniem oczekując wydania dwóch dalszych. Wszystkie dzieła Fryderyka Szlegla razem zebrane wyszły w 10 tomach w Wiedniu 1822.

Rewolucyja przez tych, w swoim rodzaju Dioskuridów, w świecie literackim sprawiona, głęboki ślad zostawując po sobie, przyczyniła też nieco zamętu w literaturze, co wszakże przypisać należy raczéj naśladowcom (Schlegelja-

nie), nie zaś samym naczelnikom nowéj szkoły, którym odmówić nie można głębokich widoków, zupełności w wielostronnych wiadomościach i przyzwoitéj formy wystawienia. Szczególniéj proza Augusta Wilhelma zaleca się jasnością i nadobną łatwością, Fryderyka głębokością; przeciwnie zaś w poetyckich utworach pierwszego, więcéj sztuczna wytworność postrzegać się daje. Bez względu atoli na to, o ich pracach krytycznych późna potomność z wdzięcznością wspominać będzie. W rozmaicie pokrzyżowanych polemicznych ścieraniach się, nie uwodząc się pozornym blaskiem zawołanych imion, chwalili to tylko, co godne było zalety, odrzucali wszystko, co z granic mierności nie wychodziło. Wytknęli oni granice sztuki starożytnéj i romantycznéj, oznaczyli dokładnie pojedyncze formy poezyi, nastając zaś bardziéj na idealność i przedmiotową stronę wystawienia, utorowali drogę do pilniejszego zgłębiania dzieł Goetego. Przez podniesione życie w rozległym świecie, skutkiem prędkiéj wymiany własnych zdań i wyobrażeń, pozostali wolni od wszelkiéj szkolnéj przysady i ugrzęzienia w przyjętych mniemaniach. Mianowicie zaś August Wilhelm Schlegel stał się w prawdziwém znaczeniu pośrednikiem między Niemiecką a innych narodów literaturą.

PRZEDMIOTEM naszych lekcyj ma być dramaturgija, to jest wszystko, co się odnosi do poetycznéj myśli, układu i przedstawienia sztuk; zmierzamy wyłożyć teoryją sztuki dramatycznéj i jéj historyją, dać poznać prawidła i razem wzory. Zpomiędzy więc rozmaitych rodzajów poezyi, ten jeden poezyi dramatycznéj rodzaj wyosobniamy na przedmiot uwag naszych, z czego już samo przez się okazuje, iż nie możemy ze ścisłością naukową sięgać do pierwszych zasad teoryi. Poezyja w powszechności ściśle się łączy z innemi sztukami pięknemi, owszem jest w pewien sposób najstarszą siostrą i przewodniczką wszystkich innych. Czucie potrzeby sztuk pięknych i w nich upodobanie, wynika z pewnych własności i usposobień ludz-

kiéj natury, nad któremi się filozof zastanawia, dochodząc stosunków, w jakich one zostają, z innemi zdolnościami człowieka. Końcem zbadania tego założenia wiele, mianowicie w Niemczech, głębokich dociekań podejmowano, które (może niezbyt właściwie i odpowiednie) pod nazwiskiem Estetyki zajęto. Jedni usiłowali poścignąć tajne rysy podobieństwa przedmiotów, jakim się najbardziéj podziwiamy w dziełach Twórcy i utworach człowieka, i przywiązać wyobrażenia o nich powzięte do pojęć zupełnie umysłowych piękności moralnéj: kiedy drudzy, wznosząc się do rozleglejszych pomysłów, odkryli w saméj duszy i jéj stosunkach do wszechogromu (universum) powszechną zasadę sztuk, czyli teorją filozoficzną Pięknego.

Estetyka albo filozoficzna teoryja Pięknego i Sztuki, jest nieskończenie ważną pod względem innych dochodzeń o duchu ludzkim; ona podciąga pod rozbior wielką zdolność duszy, oznacza jéj stosunki z innemi, a dotykając nawet zadania o czuciach, rzuca wielkie światło na ogół przyrodzenia człowieka; lecz sama przez się nie jest praktycznie uczącą, i taką się staje tylko przez związek z historją sztuk. Bowiem wysokie te pomysły, nie wychodzą z granic wyższych sfer jakich dosięgły, nie mają przedmiotu prócz siebie, a ztąd w tém tylko widoczny przynoszą użytek, iż przez wprawę powiększają siłę myślenia.

Jeżeli wyobrażenia teoryi powszechnéj, która zdaje się górować ponad dziedziną sztuk pięknych, zanadto wiele mają w sobie subtelnego i nieoznaczonego, teoryja każdéj z nich w szczególności uważana oddzielnie, może także zbyt jest suchą i z podanych zasad złożoną. Nieodbicie potrzebna dla artystów, niewielkiego jest interessu dla tych, którzy chcą poznać płody genjuszu, ku własnemu zadowoleniu; zgłębianie środków zmniejsza w nich zapał dążenia do celu, powaby nawet sztuki nikną w ich oczach.

Czyliż więc w Historyi szukać potrzeba wiadomości o sztukach? Bez wątpienia ona wskazuje wypadki ich się tyczące, równie jak przechowuje pamięć o innych celniejszych faktach; lecz wśród wypadków straszliwych, zapełniających jéj roczniki, kiedy roztacza zgrozą zdejmujące obrazy, gdy przesuwa przed nami w zmiennéj kolei widok przeznaczeń ludzi i państw, jak przywiązać uwagę do spokojnych opisów, téj łagodnéj i czystéj roskoszy, którą

znamienici artyści jednali spółczesnym? Wypada oddzielić historyją sztuk od dziejów rewolucyj ludzi, aby pierwsza mogła obudzić uwagę. W niéj cały interes należy skupić w wyobrażeniach, zasięgnąć światła od teoryi, podnieść zadowolenie ze sztuk do najszlachetniejszych roskoszy duszy i pokazać, jak podziwienie, co im dało początek, jest jednym z najpiękniejszych przywilejów człowieka, jednym z węzłów łączących go z bóstwem.

Historyja sztuk pokazuje co już zrobiono; teoryja uczy co uczynić należy. Dwie te nauki byłyby odosobnione i niedokładne bez pośredniéj je łączącéj. Taką jest krytyka, która wyjaśnia historyją sztuk i teoryi użycza większéj siły. Ona porównywa płody wielkich artystów i umie w nich odkryć wiekuiste piękności, stanowiące ich zalety; ocenia ich względną wartość i tym sposobem wskazuje drogę, jakiéj się trzymać należy, aby wydawać dzieła szacowne i oryginalne.

Wiadomo w powszechności, iż krytyka jest sztuką sądzenia o dziełach ducha ludzkiego. Jako sąd, wymaga bezstronności; jako zaś sąd do sztuk zastosowany, przypuszcza nadto owo żywe uczucie tego co jest pięknem, które będąc ich wspólném źródłem, jedynie może usposobić do należytego ich ocenienia. Wszelako skutkiem niedokładności języka, wypływającéj może z mylnego kierunku w wyobrażeniach, pewną jest, iż wyraz krytyki, każe raczéj domyślać się owéj przeględności wykrywającéj wady, niżeli szczęśliwego daru, żywego pojmowania piękności. Wyznać należy, iż duch nowszéj krytyki, przyłożył się do podawania jéj za sztukę wyświecania błędów. Przygana jéj surowo potępia, pochwała zaś tylko ujemnie zatwierdza wartość dzieła. Liczy ona usterki nie mierząc lotu genjuszu i jak się zdaje przysądzając raczéj nagrodę dokładności, niż oddając palmę chwały, bardziéj wzbudza obawę niż zapał.

Światłem więc pochodni krytyki, zamierzamy rozjaśnić historyją sztuki dramatycznéj. Z tego powodu niektóre założenia z ogólnéj teoryi nawiasem wzięte, przez sposób w jaki wyłożone zostaną, tuszymy sobie, iż zasłużą na uwagę.

I tu przedewszystkiém wypada kilka słów powiedzieć, o duchu mojéj krytyki, nauki, któréj większąm część życia mego poświęcił. Widzimy mnóstwo ludzi, ba nawet i całe na-

rody, tak silnie ujęte w więzy nawyknień ich wychowania i sposobu życia, iż z nich się otrząsnąć nie mogą, gdy nawet rzecz idzie o wrażeniach i działaniu sztuk pięknych. Tylko to co w ich języku, obyczajach i towarzyskich stosunkach, jest ich własnym wyrobkiem, wydaje się im naturalném, prawdziwie dobrém i pięknéme. W tym wyłącznym sposobie pojmowania i czucia, przez ukształcenie, można do wysokiego stopnia podnieść biegłość rozróżniania w ciasnym obrębie, w którym się kto raz zamknął. Lecz prawdziwym znawcą być niepodobna, bez wszechstronności ducha, tojest bez giętkości, dającéj nam możność z wyrzeczeniem się osobistych zamiłowań i ślepych nawyknień, przechodzić do własności innych ludów i wieków, czuć je żywo i pojmować w środkowym punkcie, i co ludzką naturę uszlachetnia, uzacnia, wszystko co jest wielkiém i pięknem, pod zewnętrzną powłoką nieodbicie potrzebną ku zmysłowemu wyrażeniu, niekiedy pod dziwną i na pozór niewłaściwą postacią, poznawać i należycie oceniać. Nie ma żadnego monopolu poezyi, na pewne wieki i narody, a ztąd despotyzm smaku, przez który, pewne może całkiem dowolne i niewłaściwie przyjęte prawi-

dła, powszechnie zaprowadzać usiłują, zawsze będzie niesłusznem wdzieraniem się i przywłaszczeniem. Poezyja w najobszerniejszém znaczeniu wzięta, jak zdolność wydawania w pomysłach i wystawiania dla oka i ucha tego, co jest pięknem, jest powszechnym darem Niebios i nawet tak nazwani barbarzyńcy i dzicy w pewnym stosunku mają w niéj udział. Wewnętrzna wartość jedynie stanowi, gdzie ona góruje, tam nie należy o powierzchowne kształty zawadzać, i dla tych pierwszéj nie poznawać. Wszystko do głębi ducha naszego sprowadzać się powinno, co ztamtąd wyniknęło, ma swą niechybnie wartość; jeśli zaś w sobie nie nosi żywotworczego zadatku życia i tylko jest zewnątrz przywiązane, jako niezdatne do wzrostu, bynajmniéj krzewić się nie może. Niektóre, na pierwszy rzut oka, świetne jawiska w krainie sztuk pięknych, takie nawet, zbiór których, nazwiskiem złotego wieku zaszczycono, podobne są do ogrodów przez dzieci zakładanych: niecierpliwe, aby czém prędzéj dzieło rąk własnych oglądać, sadzą zerwane tu i ówdzie kwiaty i gałęzie, bez dalszych przygotowań do ziemi; z początku wszystko przybiera okazały widok, dziecinny ogrodnik dumnie się przechadza mię-

dzy pięknie pociętemi grządkami, nim wkrótce wszystko się zmieni w żałobną postać; ponieważ nie z korzeńmi posadzone rośliny, zwieszają powiędłe liście i kwiaty i tylko suchy chróst pozostaje; kiedy z drugiéj strony, las ciemny bez żadnych sztucznych starań, który przed myślą człowieka aż pod niebiosa sięga wysokiemi drzewy, stoi nieporuszenie i samotnego wędrowca zdejmuje pełném świętego przerażenia zdumieniem.

Zwróćmy dopiero uwagę na zastósowanie, tym sposobem rozwiniętych pojęć o wszechstronności albo uniwersalności prawdziwego krytyka, do historyi poezyi i sztuk pięknych. Ograniczamy się za zwyczaj (chociaż i po za tym kręgiem, jest jeszcze wiele co może zasługiwać na uwagę), podobnie jak tak zwana Historyja powszechna, do tego, co na dzisiejsze ukształcenie Europy bliższy lub dalszy wpływ miało; ztąd więc co do dzieł Greków i Rzymian i do tych z pomiędzy ludów Europy, które najwcześniej i najznaczniejszy w tém udział miały. Powszechnie wiadomo, jak na półczwarta wieku przedtém starożytna literatura przez rozszerzenie greckiego języka (język bowiem łaciński nie był wygasł), nanowo ożyła: klassyczni

autorowie na jaśnią wydobyci, przez upowszechnienie drukiem, stali się rozlegle znanymi, pilnie pracowano nad wygrzebaniem pomników starożytnéj sztuki. Wszystko to w sposób rozliczny, nadawało duchowi ludzkiemu nowy popęd, i stanowczą jest epoką w historyi naszego umysłowego kształcenia się; obfite było w działania aż do naszych jeszcze wieków sięgające, które się i do nieoznaczonego przeciągu w następnych czasach rozciągać będą. Wszelako wraz z obudzeniem się zapału do nauki starożytności, wszczęło się i zabójcze nadużycie. Uczeni przed wszystkimi wyłącznie nią się trudniący, którzy własnemi dzieły wycelować nie mogli, przypisywali starożytnym bezwarunkowe znaczenie, w gruncie na pozór prawdziwe, ponieważ w swym rodzaju niezaprzeczenie są wzorowymi. Podług nich, tylko od naśladowania pisarzów starożytnych, można się było spodziewać prawdziwego dla ducha ludzkiego zbawienia; w dziełach nowszych, to tylko wysoce cenili, co podobne było do wzorów starożytnych, lub takiém się być zdawało. Resztę zaś wszystko odrzucali, jak barbarzyńskie wyrodzenie się. Zupełnie się zaś rzecz przeciwnie miała z wielkimi poetami i kunsztmistrza-

mi. Jakkolwiek mógł być wielki entuzyazm obudzany w nich przez dzieła starożytnych, jakkolwiek mogli mieć zamiar z nimi się ubiegać, atoli własna dzielność i samoistność ich ducha, zmuszała ich swoim puszczać się torem, iż na płodach swych piętno własnego genjuszu wycisnęli. Takim był we Włoszech *Dante*, ojciec nowszéj Poezyi; uznawał on Wirgiljusza za swego mistrza, lecz dokonał sam dzieła, które w liczbie wszystkich, jakie tylko przywieść można, zupełnie odmienną i różną od Eneidy ma postać, i zdaniem naszém znacznie przechodzi bmniemanego swego nauczyciela co do mocy, prawdy, obszernego zakresu i głębokości. Toż samo późniéj było z *Ariostem*, którego na wspak porównywano z Homerem, chociaż nic nie ma do siebie niepodobniejszego. Toż samo w sztukach obrazowych zachodziło z *Michałem Aniołem* i *Rafaelem*, którzy bez zaprzeczenia wielkimi byli znawcami dzieł starożytnéj sztuki. Jeżeli o nowych malarzach, jedynie pod względem ich oddalania się, lub zbliżania do starożytnych, sądzić będziemy, nigdy nie zdołamy wymierzyć im należnéj sprawiedliwości, a tak właśnie postąpił *Winkelman* z *Rafaelem*. Ponieważ poeci po większéj części, w naukowém

kształceniu się, czynny udział mieli, powstało przeto rozdwojenie w nich między naturalną skłonnością a mniemaną powinnością. O ile przynosili ofiarę ostatniéj, uczeni ich chwalili, skoro zaś szli za pierwszą, narod ich miłował. Że pieśni bohatérskie *Tassa* i *Kamoensa* aż po dziś dzień w sercach i w uściech ich spółziomków żyjące utrzymały się, nie jest przyczyną tego ich niezupełne pokrewieństwo z Wirgilim lub Homerem, lecz u Tassa czyste uczucie rycerskiéj miłości i honoru, u Kamoensa, pałające uniesienie patryotycznego bohatérstwa.

Właśnie wieki, narody i stany które najmniéj czuły potrzebę wyrobienia własnéj poezyi, najwięcéj też oddawały się naśladowstwu starożytnych. Przez to zrodziły się martwe ćwiczenia szkolne, tylko zimne podziwienie w najwyższéj swéj doskonałości wzbudzić zdolne. Samo naśladowanie w sztukach pięknych, zawsze jest bezowocne, ponieważ i to, co zkąd inąd pożyczamy, winno się w nas samych znowu przerodzić, aby się okazało poetyckiém. Cóż nada wszelkie sztuczne pięknienie obcego tworu? Sztuka bez natury ostać się nie może,

i człowiek nic dla swych ziemskich spółbraci dać nie jest w stanie, jak siebie samego.

Prawdziwi naśladowcy starożytnych, grający z nimi o lepszą, co z pomocą odpowiadających zdolności i ukształcenia w ślady ich wstępowali, działając w ich duchu, zdarzali się w tak małéj liczbie, jak z drugiéj strony nierównie częściéj występowali rzemieślniczo ich naśladujący, bez wyższego talentu. Krytycy po większéj części zewnętrzną formą zwiedzeni, nie skąpili pochwał i ostatnim. Byli to ich zdaniem poprawni nowsi klassycy; kiedy wielkich żyjących i powszechnie lubionych poetów, którymi się narody pysznią, których wzniosłe twory były nie do odrzucenia, podawali tylko za dzikie, niekształcone genjusze. Lecz bezwarunkowe oddzielanie genjuszu od smaku, jakie przypuszczali, jest próżnym wybiegiem. Bowiem genjusz właśnie, jest w pewnym stopniu, tajnym wyborem tego, co jest najlepsze, a ztąd jest smakiem w najwyższéj jego dzielności.

W takim prawie stanie zostawały rzeczy do niedawnych czasów; mianowicie Niemieccy myśliciele usiłowali godzić niejedność i wielbiąc starożytnych z prawa, razem dopuszczali

zasługi, zupełnie od tamtych odstępującéj własności, nowszych. Nie lękali się bynajmniéj wpaść przez to w sprzeczność pozorną z samymi sobą. Wprawdzie przyrodzenie ludzkie proste jest w swéj głównéj zasadzie, lecz wszystkie dalsze badania nas przekonywają, iż żadna zasadnicza siła, w ogóle natury, nie jest w ten sposób prostą, iżby się sama w sobie rozłożyć i w przeciwnych kierunkach wyprowadzić nie dała. Cała gra żywotworczego ruchu, polega na jedności i przeciwném działaniu. Dla czegożby toż samo zjawisko nie mogło się na wielką skalę i w dziejach człowieczeństwa powtórzyć? Możeby zdołano przez tę myśl znaleźć klucz prawdziwy do starożytnéj i nowéj historyi Poezyi i sztuk pięknych. Przypuszczający to, na oznaczenie właściwego ducha nowéj sztuki, przez różnicę od starożytnéj, albo klassycznéj, wynaleźli nazwanie romantycznéj, dosyć trafnie przypadające. Słowo to pochodzi od *romance*, miana języka ludu, utworzonego przez zmięszanie łacińskiego z dyalektem staro-niemieckim; tak właśnie, jak nowsza kultura była połączeniem obcych składowych cząstek plemion północnego szczepu z ułamkami sta-

rożytności; kiedy przeciwnie kultura starożytnych więcéj z jednéj się sztuki wylała i spojną w jednéj całości była.

Ten dorywczo wystawiony widok, stałby się w wysokim stopniu jasnym, gdyby się okazało, iż ta sama sprzeczność w dążeniu starożytnych i nowszych, nie tylko symetryczna, ale rzec można systematyczna, przechodzi nieprzerwanie przez wszystkie wykazywania się władz kunsztowych (o ile je u starożytnych znamy); że się objawia w muzyce i w obrazowych sztukach, jak i w poezyi: założenie, które w całéj swéj obszérności nie jest dotąd rozwiązane, jakkolwiek już niektóre trafne uwagi i postrzeżenia poczyniono.

Co do pisarzy, którzy za granicą pisali i wcześniéj aniżeli w Niemczech, tę tak nazwaną szkołę zaprowadzili, w muzyce *Rousseau* dostrzegł téj różnicy i pokazał, że rytm i melodyja były panującą zasadą starożytnéj, harmonija zaś nowszéj muzyki. Jednostronnie sądząc, odrzuca on ostatnią, w czém zupełnie na jedno pisać się z nim nie możemy. O sztukach obrazowych, *Hemsterhuys* wydał pełne głębokiego znaczenia zdanie, iż starożytni malarze, jak się domyślać godzi, byli zanadto

rzeźbiarzami, nowsi zaś rzeźbiarze zbyt są malarzami. To właśnie ugadza we właściwy punkt, bowiem jak się w dalszym ciągu jaśniéj pokaże, rzec można, iż duch całéj starożytnéj sztuki i poezyi, był plastyczny, teraźniejszéj zaś jest malowniczym.

Przez przykład z innéj sztuki *np.* architektury, zamierzam dowieść jaśniéj, jako o tém dostrzeganiu pozornych różnic mniemam. W średnich wiekach panował i rozwinął się, mianowicie w ostatnich czasach, i przyszedł do zupełnéj dójrzałości rodzaj budowania, który (obojętną tu jest rzeczą czy ze słusznych lub niewłaściwych przyczyn) architekturą gotycką nazwano. Kiedy z odrodzeniem się nauk, a w powszechności za ożyciem starożytności klassycznéj, wszczęło się i naśladowstwo architektury greckiéj i częstokroć zbyt niewłaściwie, bez względu na różnicę klimatu, obyczajów i przeznaczenie ludów rozszérzać się poczęło, zwolennicy tego nowego gustu, zupełnie potępiali, architekturę gotycką, mianując ją pozbawioną smaku, posępną, barbarzyńską. Włochom naprzód można było przebaczyć to zamiłowanie z uprzedzeniem w architekturze starożytnéj, które z przyczyny

odziedziczonych szczątków dawnych budowli i dla podobieństwa klimatu z niebem Greków i Rzymian, było w ich sercu. My ludzie północni nie możemy poniewierać silnego, wzniosłego wrażenia, za wejściem do Katedry gotyckiéj; raczéj usiłujemy pilnie się zastanawiając, to wrażenie wyjaśnić i usprawiedliwić. Już sam powierzchny rzut oka pokaże nam, iż gotycka architektura, nie tylko dowodzi wielkiéj mechanicznéj biegłości, lecz także przeświadcza o godnym podziwienia zasobie siły wynalazku i twórczego ducha; za bliższém rozważaniem poznamy w niéj głębokie znaczenie i przekonamy się, iż ona tak zupełny i wykończony systemat stanowi, jak i architektura grecka.

Udajmy się do zastosowania. Panteon tak się różni od Opactwa Westminsterskiego, lub Kościoła Ś. Stefana w Wiedniu, jak niepodobny jest układ tragedyi Sofoklesa do jakiegokolwiek dramatu Szekspira. Porównanie między temi cudnemi dziełami poezyi i architektury, możnaby było daléj poprowadzić. Lecz, czyliż rzeczywiście podziwianie się jednym zmusza nas do lekceważenia drugich? Czyliż nie możemy przyznać, że każde z nich w swoim

rodzaju jest wielkie i godne podziwienia, chociaż jedno zupełnie jest różne i takiém być musi, niż drugie? Niech to na probę stanie. Nikomu nie chcemy zaprzeczać wyłącznego gustu do tego lub owego rodzaju. Świat jest rozległy, wszystko w nim obok siebie znaleźć może miejsce. Lecz niejednostronne, pomimowolne zamiłowanie, ale przeciwnie, swobodne rozważanie sprzecznych, ostateczności sięgających, widoków, z zaprzaniem się osobistych skłonności, czyni znawcą sztuk.

Dla naszego celu, tojest dla dowiedzenia głównego podziału w dziejach sztuki wytkniętego, podług którego zamierzamy wykładać historją literatury dramatycznéj, wystarczyłoby tylko wskazać w oczy bijącą różnicę dzieł starożytnych, albo klassycznych, od romantycznych. Wszakże, ponieważ jednostronni wielbiciele starożytnych, nie przestają utrzymywać, iż wszelkie od nich odstępowanie, jest tylko wymysłem nowszych krytyków, którzy w wyrażeniach tajemniczych o tém mówiąc, nie mogą dokładnego podać pojęcia, przeto zamiarem jest moim przywieść wyjaśnienie o początku i duchu romantyczności, aby ztąd można było wyciągnąć wniosek, czyli użycie sło-

wa i uznawanie saméj rzeczy, na słusznych opierają się powodach.

Kultura Greków była zupełném, skończoném wychowaniem natury. Pięknego i szlachetnego plemienia, zmysłami łatwo przyjmującemi wrażenia i żywym duchem obdarzeni, pod łagodném niebem żyli oni i cieszyli się pomyślnością, w zupełném zdrowiu bytu i za wpływem dziwnie przyjaznych okoliczności, czynili to wszystko, co w ciasnych granicach skończoności zawarty człowiek dokonywać może. Cała razem wzięta ich sztuka i poezyja, jest wyrażeniem głęboko zaszczepionego w nich uczucia, téj harmonii wszystkich sił. Wymyślili oni poetykę szczęścia.

Religija ich była ubóstwieniem sił natury i życia ziemskiego, lecz ta cześć, którą u innych ludów, fantazyja plugawemi obrazami zamroczyła, zatwardzając serce do okrucieństwa, tu się wykształtowała wielką, pełną godności i słodyczy. Zabobon, niegdyś tyran zdolności ludzkich, tu, jak się zdaje, najczynniéj dopomógł do najswobodniejszego ich rozwinięcia; podniósł sztukę co go zdobiła i z bożyszcz potworzyły się ideały.

Jakkolwiek atoli Grecy pod względem u-

czucia wszystkiego co jest pięknóm, a nawet w filozofii moralnéj, do wysokiego podnieśli się stopnia, wszelako kulturze ich nie możemy przypisywać wyższego charakteru, prócz oczyszczonéj, uszlachetnionéj zmysłowości. Rozumie się samo przez się, iż to w całości i w wielkich rozmiarach uważać należy. Pojedyńcze, niepewne przeczucia Filozofów, zabłyski poetyckich uniesień, stanowią wyjątek. Człowiek nie może się całkiem od nieskończoności odwrócić, zawsze niejakie powracające wspomnienia o utraconéj duchownéj ojczyźnie ponawiać się będą; lecz tu idzie o główny kierunek w jego usiłowaniach i dążeniach.

Religija jest główną zasadą ludzkiego bytu. Jeśli podobna było człowiekowi, zaprzeć się wszelkiéj religii, nawet niewidomie objawiającéj się i pomimowolnéj, wówczas cały stałby się powierzchnią, bez wewnętrznéj istoty. Skoro zaś ten główny środek zostaje z miejsca ruszonym, następnie i cała działalność sił umysłowych i ducha, inny przyjąć musi kierunek.

Tak się właśnie stało w Europie nowożytnéj, przez wprowadzenie Chrześcijaństwa. Ta równie wzniosła jak dobroczynna religija,

wyczerpany i upadły świat starożytny, nanowo odrodziła; stała się przewodniczącą zasadą w dziejach nowożytnych narodów; i dopiero jeszcze, chociaż niektórzy zuchwale mniemali się być wolnymi od niéj, w rozważaniu atoli wszystkich rzeczy ludzkich, więcéj daleko jéj wpływem się powodują, niż sami o tém wiedzą.

Wraz z Chrześcijaństwem, najbliżéj na kulturę Europy, od początków wieków średnich, pokolenia germańskiego szczepu północnych zdobywców, w wyrodniałym rodzaju ludzkim, nowy popęd życia obudzając, silny wpływ wywarły. Surowa natura północy, więcéj wgłębia człowieka w samego siebie; co zatém zmysły tracą na pełném gry i swobodném rozwinięciu, to przy szlachetném usposobieniu umysł na głębokości zyskuje. Ztąd wynikła szczéra serdeczność, z jaką staroniemieckie ludy przyjęły chrześcijaństwo; nigdzie ono tak w głąb nie przeniknęło, tak silnie czynném nie pozostało i ze wszystkiemi uczuciami ludzkiemi, tak ściśle się nie zjednoczyło.

Z surowego lecz wiernego ducha bohatérskiego północnych zdobywców, połączone-

go z chrześcijańskiemi wyobrażeniami, powstała rycerskość, któréj cel na tém zależał, aby siłę oręża, przez śluby za święte poczytywane, zawściągnąć od wszelkich dzikich i nikczemnych nadużyć przemocy, w jakie tak łatwo wpada.

Do cnoty rycerskiéj przyłączył się nowy i skromny duch miłości, jako uniesione oddawanie hołdu, prawdziwéj zacności kobiet, czczonéj jak wieniec człowieczeństwa, która przez samę religiją, pod obrazem dziewiczego macierzyństwa wystawiana, wszystkie serca napełniła tajemnicą spodziewanego wyższego dobra.

Ponieważ chrześcijanstwo, nie przestając, jak cześć bogów starożytnych pogaństwa, na pewnych zewnętrznych obrządkach, nad wszystkiemi najskrytszemi wzruszeniami, w wewnętrznéj części człowieka, panowało; przeto uczucie moralnéj godności, w granicach honoru, znalazło dla się miejsce: obok religijnéj, ukazała się świecka nauka obyczajów, często pierwszéj przeciwiąca się, lecz też tak z nią ściśle związana, iż nigdy nie ogladała się na skutki, lecz bezwarunkowie uświęcała zasady działania, jako prawdy wiary, nad

wszelkie roztrząsania dociekającego rozumu, wzniesione.

Rycerskość, miłość i honor, wraz z samą religiją, są przedmiotami naturalnéj poezyi, jaka w wiekach średnich, w niezwyczajnie obfitéj pełności się wylała i poprzedziła daleko sztuczniejsze wykształcenie ducha romantycznego. Wiek ten miał także swą mitologiją, składającą się z bajecznych podań rycerskich i legend, lecz jéj cudowność i heroizm, były zupełnie przeciwne panującym w mitologii starożytnéj.

Niektórzy myśliciele, podobnież pojmujący istotny charakter nowszych i tak samo go wyprowadzający, istotę poezyi północnéj zakładali na melancholii: prawdziwości téj uwagi, po ścisłém rozwijaniu, nic zarzucić nie można.

U Greków natura ludzka przestawała na sobie i nie przezuwając, nie czując braku, żadnéj innéj nie pragnęła doskonałości nad tę, jakiéj własnemi siły dostąpić mogła. Wyższa mądrość nas uczy, iż ludzkość przez dopuszczenie się wielkiéj winy, utraciła pierwiastkowe, przeznaczone dla niej miejsce; że całém jéj ziemskiego bytu jest powołaniem, ku niemu usilnie kierować się, czego atoli sama

sobie zostawiona dokonać nie jest w stanie. Owa zmysłowa religija starała się tylko o zewnętrzne, przemijające dobra; nieśmiertelność duszy, o ile w nię wierzyła, przesuwała się w ciemnéj dali, jak cień, jak niepewne marzenie, w czuwaniu podczas jasnych dni życia. Podług wyobrażeń chrześcijańskich, wszystko w tym względzie na opak poszło: rozglądanie się w nieskończoności, zniosło granice nieskończoności; życie stało się światem cieni i nocą, i nie wprzód jak po za doczesnym, wschodzi dopiero wieczny dzień istotnego bytu. Taka religija, przeczucie we wszystkich tkliwych sercach drzemiące, musi do jasnego obudzić wyobrażenia, że my tu napróżno dążymy do nieosiągnionéj szczęśliwości, że żaden przedmiot zewnętrzny, nigdy całkowicie duszy zapełnić nie zdoła, że wszelkie roskosze, płonném i mijającém są tylko złudzeniem. Kiedy zaś dusza, jak w posępnych stepach wygnania, wiecznie trawi się pragnieniem, wzdychając do dawnéj ojczyzny, która się już obcą dla niéj stała, jakimże innym tonem pieśni jéj brzmieć mogą, jeżeli nie melancholji? Tak też jest właśnie; poezyja starożytnych była poezyją posiadania; na-

sza jest wyrazem tęsknoty; tamta silnie się sadowi na gruncie teraźniejszości, ta się niepewnie kołysze między wspomnieniem a przeczuciem. Nie można przez to wyobrażać, iżby się już wszystko zlewało w jednotonne uskarżanie się, lub że melancholija wszędzie przemaga. Jak w rzeźwém i wesołém zapatrywaniu się na świat Greków, mogła atoli powstać surowa tragedyja, tak też z tego co się powyżéj opisało wynikła poezyja romantyczna przez wszystkie tony, aż do najradośniejszych, mogła przechodzić; jednakże zawsze w *czémsiś*, słowy niewyrażeném, nosi ślady swego początku. W ogólności uczucie u nowszych jest głębsze, fantazyja więcéj nadziemska, myśl wydatniejsza. Bez wątpienia, zbiegają się wzajem granice w naturze i rzeczy nie tak się wyraźnie oddzielają, jakby należało, aby dosadne o nich uczynić pojęcie.

Ideałem Greckim ludzkości, była zupełna zgodność i wymierność wszystkich sił, naturalna harmonija. Przeciwnie nowożytni doszli do objawiającego się wyraźnie wewnętrznego rozdwojenia, jakie przypuszczanie podobnego ideału czyni niepodobném; ztąd ich poezyja sili się dwa te światy nas dzielące,

duchowny i zmysłowy, wzajem zbliżyć i zlać nierozerwanie w jedno. Zmysłowe wrażenia przez ich tajemniczy związek z wyższemi uczuciami, stają się wielkiego znaczenia; przeciwnie duch swe przeczucia, lub niewyrażone swe widzenia w nieskończoności, stara się wystawić w zewnętrznych obrazach, do zmysłów mówiących.

W greckiéj sztuce i poezyi, jest pierwiastkowa niewidoma jedność formy i materyi; w nowożytnéj, o ile ona pozostaje wierną swemu właściwemu duchowi, dają się widzieć głębsze przeniknienie się ich wzajem, jak dwóch przeciwnych rzeczy. Pierwsza, założenie swe do wykończenia rozwiązała; druga zapędom swym w nieskończoność, tylko przez przybliżenie się może zadosyć uczynić i z przyczyny niejakiego pozoru próżnego kuszenia się o wykończenie, na szwank zdaje się być wystawioną.

Zadalekobyśmy się posunęli, gdybyśmy w pojedynczych sztukach, w architekturze, muzyce, malarstwie (właściwéj skulptury nowożytni nie mieli), usiłowali głębiéj zbadać wskazane znaki różnicy, odmienny ich chara-

kter od sztuk starożytnych i zastanowić się ponad ich wzajemném dążeniem.

Nie możemy także tu ściśléj rozważać rodzajów i form poezyi romantycznéj w powszechności, lecz musimy się zwrócić do naszego przedmiotu, do sztuki i literatury dramatycznéj. Podział ich, jak i innych oddziałów sztuki, na starożytne i romantyczne, wskazuje drogę jakąśmy obrali.

Naprzód zamierzamy mówić o starożytnych; potém o ich naśladowcach, prawdziwych lub mniemanych naśladowcach pomiędzy nowożytnymi; nakoniec o tych poetach z liczby ostatnich, którzy nie przywiązując się do wzorów starożytnych, albo nawet z umysłem odstępując od nich, własnym puścili się torem.

Pomiędzy starożytnymi dramatycznymi pisarzami, Grecy właściwie pierwsze trzymają miejsce. Rzymianie pod tym względem za czasów pierwiastkowych byli tylko tłumaczami Greków, potém naśladowcami i nie zawsze szczęśliwymi naśladowcami. Nadto, niewiele się co po nich dochowało. Z pomiędzy ludów nowożytnych, dążenie starożytną scenę przywrócić i jeśli podobna ją udoskonalić, naj-

czynniej się ukazało u Włochów i Francuzów. Mniéj lub więcéj i u innych, mianowicie w późniejszych czasach, zdobywano się na pojedyncze usiłowania w rodzaju tragicznym; co się albowiem tycze komedyi, powszechnie stawała się panującą forma tego rodzaju, jaka się w sztukach Plauta i Terencyusza znajdowała. Z przedsiębranych naśladowań i zupełnego zastosowania się do starożytnéj tragedyi, scena tragiczna Francuzów, ze wszystkich jest najświetniejszém zjawiskiem, jakie największą sławę pozyskało, a ztąd na baczną uwagę zasługuje. Do nich się przymykają nowsi pisarze Włoscy, jak *np. Metastasio* i *Alfieri*. Drama romantyczne, jakiego mówiąc dokładniéj nie można nazwać ani tragedyją ani komedyją w znaczeniu starożytnych, tylko u Anglików i Hiszpanów stało się narodowém, i w jednejże prawie epoce, więcéj jak na dwa wieki przed naszemi czasy, tu przez *Szekspira*, tam przez *Lopez de Wega*, kwitnąć poczęło.

Scena Niemiecka jest najmłodszą ze wszystkich; doświadczyła ona rozmaitych działań i wpływu innych, co ją w tym zawodzie wyprzedziły; przeto najwłaściwiéj będzie, do niéj

na ostatek przystąpić, aby należycie poznać i dotychczasowy jéj kierunek i widok, jakie na przyszłość dla niéj otworzyć się mogą.

Kiedy zamierzam przebiedz dzieje Greckiego i Rzymskiego, potém Włoskiego i Francuzkiego, nakoniec Angielskiego i Hiszpańskiego teatru, w niewiele godzin na te lekcyje poświęconych, rozumie się samo przez się, iż tylko krótki rys podać mogę, obejmujący istotne rzeczy, z ogólnych stanowisk rozważane. Chociaż się zaś do jednego rodzaju poezyi ograniczam, zawsze atoli ogrom materyałów jest nie do obejrzenia, a znowu też samo byłoby, gdybym jeden tylko podrzędny wybrał gatunek. Możnaby się na śmierć zaczytać, rozbierając tylko intermedyja. W zwyczajnych historyjach literatury, poeci jednego języka i jednego rodzaju, bez żadnéj różnicy, obok siebie się stawią i wyliczają się, ledwie nie tak, jak Assyryjscy lub Egipscy Królowie w dawnych powszechnych historyjach. Są ludzie, co nieprzezwyciężoną mają namiętność do tytułów ksiąg i słusznie można im pozwolić, niech pomnażają ich liczbę, pisząc nowe dzieła o samych tytułach ksiąg. Lecz to tak jest właśnie, jak gdyby w opisie bitwy starano

się wymienić nazwiska wszystkich żołnierzy w zbrojnych zastępach i szeregach walczących, kiedy tam mówi się tylko o dowódzcach i o tych, co świetnemi wsławili się czyny. Podobnież i wszelkie zwycięztwa, w stanowczych bitwach ducha ludzkiego, jeśli tak rzec się godzi, tylko niektórzy genijalni bohatérowie odnosili. Ztąd historyja rozwijania się sztuki i rozmaitych postaci jakie przyjmowała, w saméj charakterystyce, nie może bynajmniéj przedstawić wielkiéj liczby twórczych umysłów.

Nim zaś do saméy historyi podług założonego planu przystąpimy, nieodbicie jest potrzebną, pokrótce wyłożyć zasadnicze pojęcia o tém, co rozumiemy przez wyrażenia *dramatyczne*, *teatralne*, *tragiczne* i *komiczne*.

Co się zowie dramatycznêm? Odpowiedź na to pytanie może się wydawać dla wielu bardzo łatwą: gdzie wiele osób wyprowadza się mówiących i gdzie poeta we własnéj osobie głosu nie zabiera. To jednak jest tylko pierwszym warunkiem formy, która jest formą dyalogu czyli rozmowy. Kiedy osoby wprawdzie myśli i uczucia wzajem sobie wyrażają, lecz żadnéj przemiany we współtowarzyszu nie sprawują, kiedy obie w końcu w takim stanie

umysłu się znajdują, w jakim były przy rozpoczęciu sceny; rozmowa przez treść swoję może być uwagi godną, lecz nie obudza bynajmniéj interesu dramatycznego. Jasno to okażę na spokojnym, nie dla sceny przeznaczonym rodzaju dyalogu filozoficznego. Gdy u Platona Sokrates, nadętego sofistę Hippiasa zapytuje, co jest piękném i ten zrazu płytką odpowiedzią wręcz się odcina, lecz potém w matnią uwikłany zarzutami Sokratesa, musi odstąpić pierwszego twierdzenia i rzucając się do innych wyobrażeń, nakoniec zawstydzony i rozgniewany wyższością mędrca, który mu dowiódł jego nieświadomości, z pola ustępuje, rozmowa ta nie tylko pod względem filozofii ucząca, jeszcze zajmuje jak małe drama. I dla tego właśnie ten pełen życia ruch w działaniu myśli, to z podniesioną ciekawością oczekiwanie rozstrzygnienia sporu, słowem dramatyczność, słusznie uwielbiają w rozmowach Platona.

Ztąd już można brać miarę o wielkim interesie poezyi dramatycznéj. Czynność jest prawdziwém używaniem życia, ba nawet samém życiem. Tylko bierne zadowolenia lekko kołysząc, mogą w nas uspić duszę z pewną

roskoszą; lecz skoro nie ma wewnętrznego poruszenia, wnet nuda wdzierać się poczyna. Ludzie w większéj części, już przez swe położenie, lub też że niezdolni do niezwyczajnych wysileń, są zacieśnieni do szczupłego zakresu nic nieznaczącéj działalności. Dni ich powtarzają się podług usypiającego prawa zwyczaju, życie nieznacznie się posuwa i z rwistego potoku, wezbranego namiętnościami młodości, staje się stojącém bagnem. Dla zbycia się niemiłych wrażeń z téj przyczyny doznawanych, szukają roztargnienia w zabawach wszelkiego rodzaju, zawsze polegających na dowolnie wybraném, z trudnościami walczącém, lecz łatwém zajęciu się. Ze wszystkich zaś zabaw, gra dramatyczna niezaprzeczenie jest najwięcéj zajmującą. Widzimy działających, kiedy sami do znakomitych działań wystąpić nie możemy. Najwyższym przedmiotem ludzkiéj działalności jest człowiek; w dramacie zaś widzimy ludzi w przyjaźném lub nieprzyjacielskiém działaniu, względem siebie, swemi siły mierzących się, patrzymy, jak rozumem obdarzone i moralne istoty, przez swe mniemania, myśli i namiętności, wzajem na siebie działają, stanowczo wpływając na utwierdzenie

zobopólnych stosunków. Sztuka poety, wyłączając wszystko co do istoty rzeczy nie należy, co w rzeczywistém, codzienném życiu, nieoddzielne od potrzeb i spraw drobnych z niém związanych, opóźniałoby tylko postęp istotnego działania, umie obudzać uwagę, skupiając interes, żywo powiększający wytężone oczekiwanie, w jednym głównym punkcie. Tym sposobem przedstawia nam odmłodzony obraz życia, jakby treściwy wyciąg z tego, co jest ruchliwém i ciągle się posuwającém w ludzkim bycie.

Nie dosyć tego. Już w ożywioném ustném opowiadaniu, starają się wprowadzać często mówiące osoby, zmieniając przytém ton i głosy. Lecz przerwy, jakie opowiadanie w naoczności opisywanych wypadków, zostawuje, zapełnia opowiadacz malowaniem towarzyszących działań, lub innych przypadków we własném imieniu. Nie ucieka się do tego pomocniczego środka pisarz dramatyczny, gdyż daleko dogodniej ku temu może użyć następnego wynalazku. Wymaga on, aby każdą ze współdziałających osób, przedstawiał rzeczywisty człowiek; aby co do płci, wieku i postaci, ile możności odpowiadał przypuszczanym charakterom w wymyślonéj

przezeń osobie, aby wszystkie jéj przymioty i własności nosił na sobie; aby do każdéj mowy, łączył odpowiedny ton głosu, wyraz twarzy i jesta przedstawiając zewnętrzne działania, które aby się stały zrozumialszemi dla słuchaczów, potrzebują opisania. Nadto, owi reprezentanci istot jego wyobraźni, winni są ukazywać się w ubiorach stosownych do stanu, wieku i kraju, częścią, aby się bardziéj do nich upodobnić, w części zaś, iż w saméj odzieży, jest coś charakterystycznego. Nakoniec chce on mieć, aby widziano miejsca otaczające, w których podług jego fikcyi, działanie zaszło, podobneż i odpowiadające opisywanym okolicznościom, ponieważ i to się przykłada do wystawienia jakby naoczném działania: przenosi on je na scenę. To prowadzi nas do wyobrażenia *teatru*. Widoczna jest, iż w formie poezyi dramatycznéj, tojest w przedstawowaniu działania przez rozmowy, bez żadnego opowiadania, warunek teatru, jako nieodbicie potrzebnego jéj uzupełnienia, daje się wyraźnie widzieć. Przydajmy do tego, iż są dzieła dramatyczne, pierwiastkowie od autorów dla sceny nieprzeznaczone, które na teatrze nie zrobiłyby wielkiego effektu, chociaż się z zadowolnieniem czy-

tać dają. Wątpię wszakże azali na tym, który nigdy sceny nie widział, lub żadnych o niéj opisów nie słyszał, potrafią one tak silne, jak na nas uczynić wrażenie; bowiem jużeśmy przywykli czytając dzieła dramatyczne, wraz sobie i przedstawienie ich wyobrażać w myśli.

Wynalazek sztuki dramatycznéj i teatru, zdaje się, iż nieopodal od siebie stoją. Człowiek ma wielką skłonnosć do mimiki, gdy się żywo stawiąc w położeniu, uczuciach i namiętnościach innych, czyni się do nich podobnym nawet mimowolnie, co do zewnętrznéj postaci. Dzieci ciągle porzucają własną osobę; dla nich ulubioną jest zabawą przedstawiać starszych, gdy im sposobność miały się przypatrzyć, lub też co im w oczy wpadło, i przy szczęśliwéj łatwości ich wyobraźni, wszystko się im przyda, aby z odróżniającemi znakami przyjętych godności, bądź to ojca, bądź nauczyciela, bądź Króla, w kłamanéj wystawić postaci. Atoli jedyny środek do wynalezienia sztuki dramatycznéj, tojest aby mimiczne początki i ułamki z towarzyskiego życia wyosobniwszy, postawić na przeciw siebie w skupionéj massie zebrane, u wielu narodów nie miał miejsca. W dokładnych opisach starożytnego Egiptu u Herodota

i u innych, nie przypominam aby można było natrafić na ślady tego. Przeciwnie zaś Etruskowie, w wielu względach tyle do Egypcianów podobni, już mieli sztuki teatralne, i co dosyć jest dziwną, etruskie przezwisko aktora *histrio* utrzymało się w żyjących językach aż do nowszych czasów. Na wschodzie, ludy Azyi zachodniéj, Arabowie i Persy, przy tak bogatéj literaturze poetycznéj, nie znają żadnych dramatów. Również i Europa ich nie miała w wiekach średnich; za wprowadzeniem Chrześcijaństwa dramata Greków i Rzymian poszły w zapomnienie, po części, iż odnosiły się do pogańskich przedstawień, w części, iż się w sromotną wyrodziły niemoralność, i potém przez lat blizko tysiąc one się nie pokazywały. Jeszcze we czternastym wieku w Bokacyuszu, który nam dokładnie cały skład życia towarzyskiego maluje, nie znajdujemy śladu sztuk teatralnych. Zamiast tego miano tylko *Conteurs*, *Menestriers* i *Jongleurs*, (bajarzy, opiewaczów miłości i krotofilnych kuglarzy). Z drugiéj strony, żadną miarą przypuszczać nie można, iżby wynalazek sztuki dramatycznéj raz tylko w świecie dokonanym został, poczém od jednego do drugiego ludu przechodził. Żeglarze Angielscy,

świat dokoła opływający, opisują, iż u wyspiarzy oceanu południowego, którzy w umysłowych zdolnościach i ukształceniu na tak nizkim jeszcze stopniu kultury zostają, widzieli jednak niekształtne widowiska, w których zwyczajne wypadki życia dla krotofili były udawane. Przechodząc do drugiéj ostateczności, widzimy, iż u ludu, od którego może wszystka kultura rodu ludzkiego wzięła początek, u Indyan, były już dramata, daleko wcześniéj nim się wpływ obcy i do nich rozciągnął. Mieli oni, jak to niedawno w Europie stało się znaném, bogatą literaturę dramatyczną, któréj wiek wyżéj nad dwa tysiące lat sięga. Z liczby ich dramatów (Nataks), jak próbkę znamy dotąd tylko piękną *Sakontatę*, która przy obcym klimatycznym kolorycie w budowie ogółu, tak ma uderzające podobieństwo do naszego dramatu romantycznego, iż możnaby mieć podejrzenie, azali tłumacz Angielski *Jones* z wyłącznéj skłonności do sztuk Szekspira, nie starał się o to podobieństwo, gdyby i inni uczeni, nie stwierdzili wierności jego przekładu. Za złotych czasów Indyi, przedstawianie owych *Nataks*, bawiło świetny dwór Królewski w *Delhi;* w pośród powszechnie, w rozmaity sposób trapiącego ucisku,

zdaje się, iż tam zupełnie teraz sztuka dramatyczna upadła. Przeciwnie Chińczycy mają swój teatr narodowy, w każdym względzie jak wnosić należy istniejący; a nie wątpię, iż w przypuszczaniu dowolnych prawideł i ścisłém przestrzeganiu nic nieznaczących przyzwoitości najpoprawniejszych Europejczyków prześcignęli.— Kiedy po upłynieniu wieków średnich, na nowéj Europejskiéj widowisk scenie, w piętnastém stoleciu, ukazały się sztuki allegoryczne i duchownéj treści, nazwane moralnościami i mysterjami, stało się to bez najmniejszego wpływu dramatów klassycznych, które dopiero późniéj, powszechniéj znane być poczęły. W owych grubych, niekształtnych początkach, krył się zaród dramatu romantycznego, jak oddzielnego i właściwego wynalazku.

Przy tém wielkiém upowszechnieniu zabaw teatralnych, niemało jest dziwną, jak w równymże stopniu twórczym duchem uposażone narody, co do talentu dramatycznego, daleko od siebie się znajdują, tak, iż talent ten zdaje się być czémsiś wyłącznie właściwém, od daru poezyi w powszechności istotnie różném. Różnica w tym względzie Greków i Rzymian, dziwić nas nie może, ponieważ Grecy byli całkiem sztu-

kom oddanym, Rzymianie zaś praktycznym, do wojen i polityki stworzonym ludem. U ostatnich sztuki piękne były wprowadzone, tylko jak zgubne wyrodzenie wzmagającego się i w nich upodobania szukającego zbytku. Zbytek się zaś ten tak niesłychanie co do teatru szerzył, iż wkrótce doskonałość istoty rzeczy, piękrzące dodatki pochłonęły. I między Grekami także talent dramatyczny nie był powszechnym: w Atenach wynaleziono teatr i tam wyłącznie pracowano nad jego udoskonaleniem. Dramata doryckie Epicharma, niewielki w tym względzie stanowią wyjątek. Wszyscy wielcy pisarze dramatyczni zpomiędzy Greków, w Attyce życie odebrali i w Atenach się ukształcili. Jakkolwiek zaś daleko naród Grecki się rozszerzył i z równém szczęściem wszędzie prawie podnosił sztuki piękne, atoli za granicami Aten, tylko płodom sceny Attyckiéj się podziwiał, nie mogąc z nią się o pierwszeństwo ubiegać.

Niezwyczajnie zadziwiającą jest w tym względzie wielka różnica między Hiszpanami, a ludem sąsiednim pokrewnym co do pochodzenia i języka, Portugalczykami. Hiszpanie posiadają niezmiernie bogatą i rozległą literaturę dramatyczną; ich pisarze dramatyczni, co często

stokroć więcéj nad sto sztuk wydawali, równają się w obfitości Grekom. Jakkolwiek zaś o nich sądzić będziemy, nikt im nie może odmówić niepospolitéj zdolności wynalazku, co stwierdzono mnogiemi fakty, gdy Włosi, Francuzi, Anglicy wielce korzystali z dowcipnych utworów Hiszpanów, często nie wymieniając źródeł. Przeciwnie Portugalczycy, w innych rodzajach poezyi ubiegający się o lepszą z Hiszpanami, nic w tym względzie nie wydali, nigdy nawet narodowego teatru nie mieli, przestając na widowiskach dawanych przez wędrownych Hiszpańskich aktorów, tak, iż na scenie wolą słyszeć obcy dyalekt, którego bez nauki rozumieć nie można, niż sami mieliby wynaleźć, lub przynajmniéj przetłumaczyć i naśladować utwory innych.

Pomiędzy wielą talentami do sztuk i literatury u Włochów, dramatyczny bynajmniéj nie jest w nich górującym, co zdaje się, iż odziedziczyli po Rzymianach, równie jak wrodzony ich wielki talent mimiczny do krotofilnego figlarstwa, od najdawniejszych czasów pochodzi. Tak zwane naprędce ułożone *fabulae Attelanae*, jedyna pierwiastkowa i właściwa Rzymianom forma dramatyczna, pod względem planu, nie

były zapewne doskonalsze od znanéj pod tém nazwiskiem *commedia dell'arte*, komedyi improwizowanéj, gdzie maski role przedstawiały; w starożytnych saturnaljach, jak wnosić się godzi, zawiera się początek teraźniejszego karnawału, całkiem włoskiego wynalazku. Ztąd też od Włochów wyszły pierwiastkowie opera i balet; zabawy teatralne, w których znaczenie dramatyczne niższe trzyma miejsce od muzyki i tańców.

Jeżeli duch Niemiecki w sztuce dramatycznéj rozwinął się nie z taką pełnością i łatwością, jak w innych częściach literatury, pochodzić to może od usposobienia i prawdziwych własności. Niemcy są narodem spekulacyjnym, tojest pragną istotę wszystkiego, czém się zajmują, zgłębić do gruntu pilném zastanawianiem się. I dla tego nie są dosyć praktycznymi; albowiem, aby raz postanowić i zabrać się do działania, potrzeba nakoniec mieć przekonanie, iż dostatecznie rzecz poznaliśmy, nie zaś ciągle zwracać się do zgłębiania teoryi swego założenia; potrzeba nadto obwarować się w pewnéj jednostronności pojęcia. W utworzeniu i kierowaniu dramatu duch praktyczny winien jest przewodzić: nie pozwala się poecie dramaty-

cznemu mieć się za natchnionego; musi on najprostszą drogą do celu swego zmierzać; Niemiec zaś tak łatwo na drodze traci cel z oczu. Daléj, w dramacie narodowość najsilniéj powinna się przebijać; niemiecka zaś narodowość tak jest skromną, iż nie śmie wystąpić; ze szlachetném usiłowaniem poznać i przyswoić wszystko, co gdzieindziéj jest dobrém, często się łączy lekce ważenie swéj wartości. Ztąd scena niemiecka co do formy i treści, bardziéj niżliby należało, doznawała obcego wpływu. Staraniem zaś jéj nie ma być, aby tylko biernie, Grecki lub Francuzki, Hiszpański lub Angielski teatr naśladując powtarzała, lecz usiłować powinna, jak mi się widzi, wynaleźć formę, którąby zawierała w sobie wszystko, co jest prawdziwie poetyckiém w owych formach, z wyłączeniem tego, co się opiera na dowolnéj, zwyczajem uchwalonéj ugodzie; w treści zaś, winna narodowość niemiecka najsilniéj przemagać.

ZACHARJASZ WERNER.

Genjusz mistyczny i genjusz dramatyczny, wzajem zdają się od siebie przeciwnym oddalać charakterem. Drama jest działaniem. Mistycyzm niszczy działanie. Przezeń rzeczywiste fakta życia, stają się znamieniem, zasłoną skrywającą górne strefy. Dla poety dramatycznego potrzeba namiętności ludzkich, wypadków rzeczywistych lub podobnych do prawdy; mistyk je od siebie oddala, odrzuca i niweczy rzeczywistość: tron jego wznosi się wśród wysokich pojęć, na promieniach tego boskiego i odwiecznego światła, źródła wszelkiego życia i wszystkiéj bytności. Ziemia, ludzie ją za-

mieszkujący, ich dzikie zapędy, uniesienia gniewu i nienawiści stanowią materyały dla sceny. Świat jakim jest do niéj należy. Mistycyzmowi zostawuje ona świat jakiego nie ma, lub którego jeszcze nie znamy. Rodzaj liryczny najstosowniejszy do tych uniesień duszy ku wieczności, będących żywiołem dla mistyka, nie jest właściwie dramatycznym; tylko zręczném i godném podziwienia zespoleniem tych dwóch przeciwnych żywiołów, nadali Grecy swym dramatom, tchnącym tak silnym interesem, entuzyazm liryczny chorów. Dokonali tego cudu, z gustem i zupełną harmoniją ich odznającemi. Chór, echo liryczne i religijne uczuć, osób na scenę wyprowadzanych, obejmował w krótkości wielkie nauki moralne, zawarte w działaniu sztuki; po tych walkach namiętności, po dziwnych zrządzeniach igrającego ludźmi losu, następował wykład symboliczny w hymnach pobożnych wyrażony. Chór nie ujmował prawdziwego interesu dramatowi; wzniosłość jego religijna, stosująca się do zewnętrznych obrzędów religii Helleńskiéj, oddanéj ubóstwianiu formy i piękności fizycznéj, zamykała się w należytych granicach i nie dosięgała do mistycyzmu, tak właściwie nazwanego, który w ni-

cość obraca materją i niszczy formę, istoty, organizm, życie takie jak go znamy.

Przeznaczeniem było nowszych czasów i udziałem narodu, jaki w metafizyce najwięcéj wygórował, wydać pisarza, którego mistycyzm bez granic, probował wtargnąć na scenę. Zacharjasz Werner, współczesny Goetego, Fichtego, Jean-Paul Richtera, ośmielił się na to przedsięwzięcie niepodobne do wykonania. Zabłyski genjuszu oświeciły jego zawod, którego wypadki niezupełne, nieporządne, do zapędności posunione, lecz częstokroć olbrzymie w dziwnéj ich nieskładności, są owocami niemało zasługującemi na uwagę w naszéj epoce. Walcząc z przyrodzeniem rzeczy, Werner usiłował przeobrazić drama w symbol; a wierny przyjętym zasadom tak w życiu jak w swych dziełach, ze swego bytu uczynił szczególniejszą komedją, gdzie mistycyzm myśli i zaciekłe zapędy działań łączą się, albo raczéj wzajem się dziwnie ścierają.

Był to Werner, gdy przedstawiony Pani *Stael* w *Coppet*, poważnie postąpił na przód, zwinął około wychudłych i nierównych ramion płaszcz swój błękitny, na którym jasniał krzyż czerwony i stanąwszy przed Autorką Korynny,

w postawie aktora melodramatu, wyrzekł w zepsutym francuzkim języku głosem wołu, gdyby się mu zachciało gruchać, te dziwaczne słowa: oto Pani widzi przed sobą professora miłości!!

Professor miłości, Werner, przywalony ciężarem śmieszności, nędzy, ciągłych goryczy, skutkiem nierozumnych jego kroków, cynizmu i występnych zdrożności, winien był téj dziwnéj mięszaninie, rzeczywistego genjuszu i nieuleczonych słabości, głośne imię, wprawdzie nie zbyt zaszczytnéj sławy, o którą możnaby się ubiegać, lecz dosyć powszechnie znane. Jeżeli chwała zasadza się na tém, aby ukazywano palcem, jak utrzymywał *Persius. Sat. I.* 28.

Digito monstrari et dicier: hic est!

tedy można powiedzieć, iż Werner ze wszystkich ludzi swego wieku, miał największą i najzupełniejszą sławę. Na nikogo tak jak nań, nie ukazywano palcem: po jego dziwactwie, zabrudzeniu, postaci jakby natchnionego, po odzieży śmiesznością rażącéj, fizyognomii jakby człowieka od czarta nawiedzonego, po sposobie postępowania i obyczajach, koleją przypominających Dyogenesa, fakira indyjskiego i nałogo-

wego gościa flamandzkiéj gospody, łatwo go wszędzie poznawano i mówiono: *oto Werner!*

Dodajmy do tych zewnętrznych oznak tak charekterystycznych, jego przepowiadania, nawracania się, fanatyzm historyczny, sceptycyzm thaumaturgiczny, podróże po całéj Europie. I jakaż dziwaczniejsza osoba w tych ostatnich czasach zwracała bardziéj ciekawość, szyderskie żarty i chciwe spójrzenia tłuszczy z gębą ziejącą? Wszystkie dzienniki brzmiały jego imieniem. Po domach zgromadzeń publicznych w Wiedniu, Berlinie, w Lipsku, wśród kłębów dymu tytuniowego, obraz Wernera, parodyja jego szaleństw, bawiły studentów, wesoło na krotofili czas pędzących. W salonach dowcipnisiów, gdzie *estetyka* i *herbata* ściągają tylu mówiących dobranemi frazesy bez myśli, przesadzano się na wyścigi, kto mógł udowodnić, iż znał ów potwór. Wnosić należy, iż opisy te zbyt powierzchowwne, nietrafnie malowały i nie wiele były podobne; lekkomyślność i złośliwość niemało w nich zajmowały miejsca. Lecz przyjaciele Wernera, co go dokładnie znali i mogli zgłębiać jego charakter, bardziéj niżli ktokolwiek bądź, znajdowali się w trudném położeniu. Nienawidzieć go było niepodobna, cięż-

ko zaś było uniewinniać jego błędy, gdy wszystko skłaniało do podawania go w pogardę; kiedy z drugiéj strony, niektóre szczęśliwe wzloty charakteru wzbudzały ku niemu przywiązanie. To zepsucie obyczajów, wyobrażeń i genjuszu, stanowiące cechę wszelkich jego postępków, przedstawiało odrażające widowisko. Lecz była chęć szczera w usiłowaniach jego i dążeniu ku czystości, od któréj dziwnym wypadkiem codzień się bardziéj oddalał. Widziano, jak ten umysł subtelny, żartki, silnie podniesiony, awanturniczy, miotał się wśród napływu burzliwych myśli poruszających Europę i wrzących w jéj łonie; jak się passował z tym oceanem, rzucany falami tylu przeciwnych systematów, niezdolny trzymać się drogi prostéj i mężnie przedsięwziętej, unoszony upędzaniem się za wzniosłym ideałem i ubieganiem się za roskoszą zmysłową, niewolnik mistycyzmu nieskończonego i organizacyi chciwéj prostych i nizkich uciech; składający się z dwóch połowic (jeżeli tak powiedzieć się godzi), nierozumnego zwierzęcia i anioła, szybował w górnych strefach niedościgłych tajemnic i symbolów, nurzał się i ginął w steku swych namiętności; wieczny przykład prawdy tych pięknych i głębokich słów

Pascala: Nie jesteśmy ani aniołami, ani nierozumnemi źwierzęty; kto chce zostać aniołem, staje się źwierzęciem.

W Wernerze widzieć można z odcieniami odróżniającemi wiek i kraj w którym żył, pewien rodzaj przesady Jana Jakuba Rousseau. Tém najwięcéj grzeszył ten wymówny pisarz, iż zbyt często mięszał roskosz zmysły uwodzącą z roskoszą duszy i nad miarę wynosił jednę i drugą, kosztem prawdziwéj mądrości. Z tego połączenia, wywiązuje się pewien rodzaj zmysłowości przeniknionéj zapałem, która nie jest bez poezyi, wielkości, ani niebezpieczeństw. Filozof ubóstwia naturę i materją, jak czczą Boga; zginając kolana przed własnemi roskoszy i energiją, zgłębiając swe boleści i namiętności, z czułością i przyjemnością godnemi politowania, przekształcając rozum w entuzyazm gwałtowny i łudząc samego siebie, aby lepiéj zebrać w systemat swe uciechy, wpada, bynajmniéj o tém nie wiedząc, w pewien gatunek egoizmu zmysłowego i pałającego, jaki bez użytku dla ludzi, będąc źródłem nieszczęść dla pojedynczéj osoby, niezdolny do rezygnacyi pod ciosami zmiennego losu, wymaga od świata i życia doskonałości, tylko wyobraźnią poścignąć

się dającéj i nieuchronnie wyradza się w mizantropiją ponurą, własnym ogniem niszczoną pełną boleści. W Russie jak w Wernerze, znajdują się szlachetne uczucia, nie wywierające wpływu na rzeczywiste działania; silna żądza cnoty, bez stałości, energii i roztropności; gwałtowny popęd ku prawdzie, bez spokojności umysłu, nieodbicie potrzebnéj, dla otrzymania i wyjaśnienia jéj wyroków; wewnętrzny ogień, który więcéj pożera, niż oświeca. Rzekłbyś, że to jest świątynia, gdzie płomień poświęcony, nieudolną rozdęty ręką i chybnie skierowany, same tylko zostawił zwaliska, gdzie wszystko przewróciło się w zamęt, zburzenie i spustoszenie. Tłum ludzi pospolitych, mija, i zwracając oczy na te wielkie, pokruszone szczątki, zaledwo jednę łzę poświęca tym rumowiskom, tym wielkim zdolnościom, które same siebie zniszczyły — przedmiot postrachu i politowania dla świata.

Werner pod względem sztuki, stoi daleko niżéj Russa. Nie rozumiał on samego siebie. Niesktadnemu jego systematowi brakło łączącego węzła; jego zmysłowość mistyczna, szczytne powtórzenie kwijetyzmu *Molinosa* i symbolów Templaryuszów, wzbudzała odrazę. Nic

nie ma zupełnego w tym genjuszu, i jakże mogło być inaczéj? Czołgał się on po ziemi i śmiałym lotem wznosił się pod szczyt niebios. Sceptyk i teozof, zuchwały i słaby; imaginacyi wyehełznanéj i słabego rozumu; natchniony, lecz jak wieszczka, którą wyziewy na trójnogu opajają i w obłęd wprawują, chciał połączyć w potwornym związku to, co ziemia ma najbardziéj materjalnego, co namiętności ludzkie mają w sobie najczynniejszego, z tém, co jest najwięcéj eterne i niedościgłe, w nieobjętych przestworach nieskończonéj poezyi. Ascetyk i oddany zmysłowéj roskoszy, przyjmując barbarzyńską niesktadność mięszaniny tak różnorodnéj, dał panowanie nad sobą umysłowi gwałtownemu, wielostronnemu, dziwacznemu, zamiast tego iżby sam nad nim panował i rządził. Wiele trzeba wybaczyć nieudanéj otwartości tego niepospolitego szaleńca, który pewnym będąc siebie, lecz w obłąkaniu, często śmieszny, zawsze był dobréj wiary.

Życie wewnętrzne Wernera, byłoby ciekawym przedmiotem postrzeżeń psychologicznych. Sam on tylko mógł je opisać, lecz niezdolny do rozwagi, zgłębionych i rozumowych uwag, nigdyby nie dokonał tego dzieła, do którego

sam jeden posiadał materjały. Nigdy ta dusza burzliwością miotana, nie miałaby męztwa siebie rozejrzeć i poddać pod rozbiór. Co się tycze jego życia zewnętrznego i czynnego, niesfornéj mięszaniny błędów, szaleństw i sprzeczności, ono się przedstawia postrzegaczowi, jak massa niespojna z różnorodnych części i zagadka bez rozwiązania.

Fryderyk-Ludwik-Zacharyasz Werner, urodził się w Królewcu, 18 Listopada 1768 roku; ojciec jego był professorem wymowy i filozofii w tamecznym Uniwersytecie, i pełnił także obowiązek cenzora dramatycznego, co dawało zręczność jego synowi częstego bywania w teatrze, do którego drzwi mu były otwarte; gust jego do widowisk sceny od tego się poczyna czasu. Przynajmniéj trudno byłoby inaczéj wytłumaczyć skłonność tego pisarza do sztuki, od któréj własny jego genijusz i zdolności jego umysłu zupełnie go odddalały.

Biedny ten professor i cenzor, o którym pamięć, tylko przez wzgląd, iż był ojcem Wernera, przeszła do potomności, zeszedł ze świata w czternaście lat po urodzeniu się syna. Dziecko zostało pod opieką matki, która je czule kochała, lecz też i zgubny wpływ wywarła

na życie poety. Kobiéta podległa cierpieniom hysterycznym, głęboko przekonana o przeznaczeniu niebieskiém, do jakiego Bóg ją powołał, mniemała, iż jest nowém wcieleniem przeczystéj Bogarodzicy, nie wątpiąc, iż Zacharyasz Werner był Shiloe zapowiedzianym w Pismie. Osłabionych nerwów, skłonna do melancholii i hypokondryi, zaszczepiła w dziecięciu te zarody niezdrowia zabobonnego, które we wnętrznościach swych nosiła. Nic większego nie wywiera wpływu na życie nasze, nad te pierwiastkowe wrażenia, na które nie dają względu. W tym to niemowlęcym wieku, od woli matek i karmicielek tworzą się najpierwsze zawiązki charakteru. Nie bez przyczyny nad tém się zastanawiał Jan Jakób Rousseau; od téj niedostrzeżonéj epoki poczyna się nasze życie moralne. Pod jednym dachem, lecz w oddzielnych piętrach tegoż samego domu, żyło dwoje dzieci, z których jedno starsze było od drugiego ośmią lat, Werner i Hoffman, oboje karmione i hodowane przez dwie nieszczęśliwe matki, których cierpienia nerwowe stały się przyczyną obłąkania, ukazały się na świecie z niezglózowaném piętném ich wychowania. Zawczasu skaziły się ich wyobrażenia, a mło-

dé głowy ogniem się zajęły; niewezwyczajeni do porządku i wytrzymałéj uwagi, nie mieli żadnéj ochrony od przypadków życia przyszłego. Pewien rodzaj upojenia fantastycznego od kolebki im zaszczepiono, wyssali je z mlekiem, i ani geniusz, ani ich powodzenie, nie zdołały zeń uleczyć.

Za wiekiem dziecinnym, tak politowania godnym, nastąpiła młodość rozwiązła, nieporządna, bez celu. Werner sposobił się do wstąpienia w zawód prawoznawstwa, lecz nauki jego były nieporządne; zmieniając corok miejsce pobytu, pociągany i głuszony zgiełkiem miast wielkich w jakich bawił, koleją mieszkając w Berlinie i w Warszawie, ciągle odłużony, w trzydziestym trzecim roku życia porzucił dwie żony przez rozwód prawny i szukał trzeciéj. Utracił dobre imię, zdrowie jego było nadwerężone, edukacya niezupełna. Ścigali go wierzyciele i nim dosięgnął połowy życia, już przeżył swe nadzieje i patrzał na własne ruiny.

Było to straszliwe położenie: położenie wspólne Rousseau, Bajronowi i wielu innym sławnym mizantropom. Entuzyazm błędny i tajny ożywia ich jeszcze wśród ich zgryzot i upadku. Strawiwszy w ciągłych roztargnieniach,

w wylaniu się na zbytki, lub w występku, najświetniejsze lata bytu, zwracają smutny wzrok na ubiegłe szczęście z mieniem i przeszłe swe błędy. Naprzeciw téj niecofnionéj rzeczywistości, wyprowadzają oni zapał swéj duszy. Ich exaltacya wzmaga się jeszcze płomieniem, skutkiem przebijającego się uczucia wzgardy, na jaką zasłużyli; oni się miotają przytłoczeni ciężarem własnych wspomnień. Tysiąc przywidzeń cnót chimerycznych powstaje w ich myśli, pragnącéj zatrzeć ślady błędów nadto jawnych. Przeniknieni wzgardą i omierzieniem swych czynności, rzucają się w świat wyobraźnią stworzony, szukając w nim pociechy i przytułku. Nieszczęśliwi, co samych siebie uniknąć nie mogą i téj tylko boleści, winni są odcienia ogniste i nadprzyrodzone, jakiemi się barwią ich marzenia; jest to odbłysk pożaru, ślad ich najdolegliwszych cierpień. Świat podziwiając się tym płomienistym kolorom, rozlanym w ich pismach, nie wie, ile one kosztowały ich twórców.

Kiedy Werner przekonał się, iż zwyczajne czynności życia, nie dlań były zgotowane, że praktyczne jego postępowanie, zawsze będzie gwałtowne i na nędzę wydane, zerwał się bystrym lotem w krainy metafizyki i ascetyzmu. W tych to sferach bez granic i dróg utorowanych gubił się, aby zapomnieć o sobie samym.

W niewielkiéj odległości od Warszawy, w zaciszy gęstego lasu, którego drzew rozgałęzione odrostki Wisła omywa, kryje się klasztor Kamedułów, trzymających się ścisłéj reguły, dorównywającéj w ostrości przepisom zakonników Trapistów. Werner pełniący wówczas obowiązek sekretarza gabinetowego za rządów Pruskich, znużony nadużyciem zmysłowych roskoszy, zostawujących po sobie tylko smutne wspomnienia i czczość w duszy, miał zwyczaj każdéj soboty wieczorem w lecie 1800 roku zwiedzać *Bielany*, gdzie był ów klasztor Kamedułów (1). Przyjaciel, zawsze mu towarzyszył. Odprawiwszy modły w tamecznym kościele, błąkali się swobodnie po gajach; łódka na Wiśle przenosiła ich podług upodobania w rozliczne miejsca; namiot rozbity był dla nich schronieniem. W tych to przechadzkach, mistyczna exaltacya Wernera rozwijała się stopniami. Poruszany tchnieniem sprzecznych nauk, swobodnie o nich rozprawiał ze swym przyjacielem

(1) *Hitzig*, Życie Wernera.

pod sklepieniem niebios i zwieszonych liści. Czuł, że mu ta jedna tylko pozostawała roskosz, że przez własne jego błędy inne przyjemności życia swój urok dlań straciły. I do téj nowéj namiętności, wznoszącéj go do spirytualizmu, zastosował cały ogień, wszelki zapał usposobienia i moc umysłu, któremi go natura obdarzyła. Niezdolny do utworzenia systematu logicznego, lub też aby mógł ściśle się trzymać porządnych wywodów, mięszał i zlewał w jedno, z dziwną subtelnością, osłaniającą nieco niesforną nieskładność jego rozumowań, wszystkie teoryje sceptyczne, panteizmu, spirytualizmu; gromadząc sprzeczności na sprzeczności; poeta, kiedy się sądził być filozofem, czciciel świata materjalnego, gdy się głosił teozofem, wywoływał duchy i niedościgłe przyczyny bytu, a domniemał, że przestrzega prawa ścisłego rozumu, nurzał się w odmęcie mglistym datków niepewnych i błyskotnych przywidzeń. I któżby wyobrażał, że wszystkich tych spierającyh się z sobą teoryj, wszystkich marzeń, będzie wypadkiem drama? Wernerowi było zostawiono, aby stłoczył, wzajem ścisnąwszy, wszystkie żywioły i ostateczności. Co Jakób Boehme i Swedenborg wydaliby w wyrażeniach mistycznych,

to Werner przedzierzgnął w tragedyją. *Synowie doliny* (1), drama we dwóch częściach, w sześciu aktach i we dwóch tomach, było owocem tych rozmów o świecie, o przyrodzeniu, o Bogu, duszy symbolu, o aniołach, o śmierci, o nieśmiertelności. Zobaczymy później, co za niepodobny do wiary rodzaj potworu dramatycznego wykluł się z tego niezwyczajnego wypracowania.

Z tém wszystkiém Werner ze wzgardą odrzuciłby od siebie myśl, jeśliby go chciano mięszać z tłumem pisarzy sztuk teatralnych. Powziął on myśl swéj tragedyi wśród skał i lasów jak Pythagores, roztrząsał i rozważał swe opinije filozoficzne, depcąc nogami piasek na brzegach rzeki. Mniemał, iż jest *vates*, prorokiem, tłumaczem poświęconym, i wyrocznią niedocieczonych prawd natury. Talent poetyczny był dlań tylko środkiem ku rozwinięciu wielkich tajemnic jego wiary. W nowém tém przekonaniu pogrążony, uważał swe pisma jako promień światła ożywnego, który miał ze snu obudzić ludzi. Przed tą jasnością protestantyzm winien był zniknąć; katolicyzm uderzyć czo-

(1) Die Söhne des Thals.

łem; Schlegel, Tieck i Goete niechybnie mieli się stać jego uczniami. Nowy Messyasz, Werner, był powołany do odrodzenia świata.

Wszelako, jakiż jest ów nowy typ religijny? Słuchajmy apostoła; słowa jego zmięszane i mistyczne, uderzając jakąś niepewną melodyją, nie będą zawierały dla nas żadnego znaczenia.

„Porzuciłem, mówi Werner, myśl, aby być jednym i czémsiś; chcę być niczém, aby być wszystkiém."

Jeśli zapomniawszy o pierwszém wrażeniu niechęci, do jakiéj pobudza ten język hieroglificzny, w którym częstokroć odrażający szarlatanizm wszystko stanowi, sprobujemy uchylić zasłonę, potrzeżemy, iż zasady nauki Wernera bynajmniéj nie są nowe. Utrzymuje on, iż niszczy indywidualność ludzką i pochłania jednostkę, siebie, naturalnie pełną egoizmu w ogromie wielkiego ogółu. Platon, bramini, panteiści greccy w części, nie inny systemat wyznawali. Sam nawet katolicyzm poniekąd tą się przejął nauką; ztąd owe teorye zaprzania się, wyrzekania się świata, potrzeba wznoszenia się do źródła wszech istot, aby się pogrążyć i rozpłynąć się w oceanie czystéj miło-

ści. Fenelon i kwijetyści (1) zbliżali się także do téj zasady. Również stoicy utrzymywali, iż potrzeba własną istotę, swoję *ja*, zatopić w idei, tojest zmusić, aby egoizm zniknął przed myślą powszechną, odjąć człowieka z ziemi jak indywiduum, przekształcić rodzaj nasz w massę idealną, wspólną chęcią unoszącą się ku Bogu. Podług tych wszystkich filozofów, użyteczność, szczęście, bynajmniéj nie są przedmiotami, których żądać i za któremi winniśmy się ubiegać na tym padole. Obowiązani jesteśmy miłować Boga dla niego samego, i zrzec się siebie dla téj miłości. Niech więc myśli nasze giną same w sobie; wypada zaniechać wszystkich roskoszy, porzucić wszystkie nasze przyjaźni; nasze ciało, dusza, wola, skłonności, nasze cnoty nawet są niczém. Bóg jest wszystkiém.

Śledząc aż do ostatnich granic ów systemat niszczący człowieka rzeczywistego i przynoszący go na ofiarę Stwórcy, zobaczymy, że cnota nawet staje się zbrodnią, jeżeli za cel i nagrodę zakłada spodziewaną wypłatę sprawie-

(1) Obacz spory *Fenelona* i *Bossueta* o czystéj miłości, rozmowy *Labruyera* i wykład P. *de Beausset* téj oderwanéj kwestyi w życiu arcybiskupa Kambrejskiego.

dliwości boskiéj. Nie powinniśmy nawet wi(rzyć w nieśmiertelność duszy. Wielki Twórc uczyni z naszéj istoty, co mu się podobać bę dzie. Popędy naszych zmysłów, są popędam występków; nasza miłość życia, jest błędem przywiązywać się do istnienia, jest to być nie wolnikiem roskoszy, którą nastręcza; jest t(przestępna osobistość; jest to zapominać o Bo gu, nie uznawać Nieskończonego, który na: stworzył, urągać się i znieważać Najwyższa Istotę, bez któréj jesteśmy niczém, a na łonie któréj znowu stajemy się bóstwem.

Węzły towarzystwa społecznego rozprzęgają się; obojętność i wstręt powszechny od czynnego życia obejmują ludzkość; świat usypia w szczęśliwości czci nieskończonéj: owoż byłyby wypadki, do osiągnienia których niezbędnie dochodzi mistycyzm Wernera. Takie jest dog ma nierozważne, które chciał mieć opowia dane przez Schlegela i Tiecka; taka jest zasad: jego wielkiego dramatu i hymn opiewany prze: tego najwyższego kapłana praw nowego porządku. Nie można się dosyć wydziwić tak niesfornéj mięszaninie. Tyle słabości w woli, tyl zapędnéj śmiałości w myśli, życie dotyla ziem skie i poziome widoki tak napowietrzne, czło

wiek co był zupełnie niesposobny do żadnego czynu porządnego i rozwagą obmyślanego, tak nieznający ludzi, dotyla zaślepiony i lekkomyślny w swém postępowaniu; ów apostoł czystéj religii, układający myślą nawrócenie świata, którego pieczy duchownéj nie powierzyłbyś parafii na wsi; co za dziwny wypadek, jakie życie, jak trudne do rozwiązania zagadnienie! Bramin, niedowiarek, templaryusz, chrześcijanin — trzeba się śmiać z tego zjawiska, albo raczéj kilka łez należy poświęcić temu męczennikowi najdziwniejszéj, jaka kiedykolwiek była, organizacyi.

W upojeniu obłędnéj myśli, Werner stawał ofiarą własnego złudzenia: nie miał on zamiaru uwodzić świat, mniemał, iż go oświeci; apostoł bez widoków własnéj korzyści, tę miał przynajmniéj wyższość nad wielą innymi opowiadaczami nowych wiar. Przekonanie i dobra wiara, były wymówką wszystkich jego błędów i szaleństwa.

Nowy krok nierozumu zwiększył jeszcze liczbę błędów, zapisanych w księdze tego opłakanego żywota. Wdowiec po rozwodzie z dwiema żonami jeszcze w życiu, poślubił trzecią, Polkę przecudnéj urody, lecz ubogą. Nie u-

miał ani słowa po polsku, dla niéj zaś język niemiecki zupełnie był obcym: rozumieli się jednak z sobą i spirytualista długami obciążony, powiększył swe brzemie, pojąwszy za żonę niewiastę, któréj jedynym posagiem były jéj wdzięki. Zaledwo zawarł ten związek, wkrótce utracił matkę. Miło jest widzieć w tém życiu, gdzie tak mało znajduje się co do pochwalenia, dopełnioną powinność, przywiązanie prawdziwe, głębokie, z silném uczuciem, szczere i szlachetne poświęcenie się. Werner u łoża téj nieszczęśliwéj matki okupił część zmartwień, jakich goryczą smutne dni jéj życia napełnił. Starania poety słodziły męki przy skonaniu w ubóstwie, obłąkaniu i nieszczęściu; czas swój, pracę, swe myśli, wszystko oddał on matce; serce to skażone tylą błędami, ożyło na głos powinności. Nie stworzył Bóg bynajmniéj Wernera na tak zgubne użycie jego zdolności; posiadał on wielki zasób szlachetnych uczuć; lecz skarb ten złożony w organizacyi blizkiéj stanu obłąkania, zginął nieużytecznie, jak płyn drogi, którego rozpadające się naczynie utrzymać nie może. Zmarnował on te szlachetne bogactwa umysłu i duszy i hańbę czując na widok własnego spustoszenia, przynajmniéj pocieszał

się szczerą miłością ku swéj matce. Do niéj się ściągały wszystkie jego myśli, ku niéj wzlatywał jego oczyszczony entuzyazm. W jego pracach, burzliwych niepokojach, wśród zgryzot, pamięć matki jednała mu na chwilę pokój i nadzieję. Jéj poświęcił jednę ze swych najlepszych tragedyj *Matka Machabeuszów* i nic nie ma tkliwszego nad to przypisanie jéj cieniom, gdzie głos boleści głęboko się przebija: *O moja matko*, woła:

Kwiaty życia, powaby miłości,
Zwiędły i zeschły na twoim grobowcu.

Zakończyła ona życie 24 Lutego. Datę tę grobowéj pamięci obrał za tytuł jednéj ze swych sztuk najokropniejszéj i najwięcéj serce rozdzierającéj. Łatwo poznać we wszystkich jego pismach niezatarte piętno, jakiém się ten wypadek na nim wyraził. Posłuchajmy, jak go sam opisuje w jednym ze swych listów do Hitziga (1):

— „Bóg ugodził w me serce żelaznym młotem. Matka moja umarła 24 Lutego, w rocz-

(1) Oto jest zdanie P. Stael w jéj dziele o *Niemczech*, o téj szczególniejszéj tragedyi, w któréj wielki talent porusza najżałobniejsze strony serca: „Widziałam przedstawianą na teatrze sztukę układu

nicę dnia, w którym przyjaciel mój Mnisch oddał ostatnie tchnienie. Jakże poezyja i moi *Synowie doliny*, do których sławę mą przywiązuję, niepodobném do wyrażenia przejęły mię politowaniem, gdym po odebraniu tego straszliwego ciosu, chciał mieć udział w zwy-

---

Wernera, pod tytułem *Dzień dwudziesty czwarty Lutego*, o któréj zdania bardzo być muszą podzielone. Autor wyobraża, iż w ustroniach Szwajcaryi przebywa pewna familija wieśniaków, obwiniona o największe zbrodnie, którą przeklęctwo ojcowskie nieodstępnie ściga od ojca do syna. Trzecie pokolenie na zagubę skazane, przedstawia widok człowieka, który stał się przyczyną śmierci ojca, przez hańbę mu zadaną: syn (Kuntz) tego nieszczęśliwego, w dziecinnym wieku zabił własną siostrę w igraszce okrutnéj, lecz nie wiedząc o tém co czynił, i po tym straszliwym wypadku zniknął. Od tego czasu niebłogosławieństwo i nieszczęściaj ciężą na wszystkich pracach tego nieszczęśliwego ojca ojcobójcy; pola jego są bezpłodne, dobytek mu ginie, najokropniejsza nędza go przywala; wierzyciele grożą mu zabraniem chaty, wtrąceniem do więzienia; żona jego opuszczona, będzie zmuszoną błąkać się wśród śniegów Alpejskich. W tém przybywa syn od lat dwudziestu nieobecny. Uczucia miłe i religijne go ożywiają, serce jego jest pełne żalu, chociaż stał się winnym zbrodni bez zamiaru. Wraca on do swego ojca i niepoznany przezeń, ukrywa przed nim swe nazwisko, aby zyskać przychylność nim przyzna się że jest synem jego; lecz

kłych zajęciach się chrześcijan! Moja Matko! Czémże jest poezyja, przy téj niezwyczajnéj sile duszy z jaką bez użalania się przez siedm lat znosiła srogość męczeństwa i konania! jakież

---

ojciec stawszy się chciwym w nędzy, czyha na pieniądze gościa, który mu się wydaje cudzoziemcem podejrzanym i pędzącym życie tułackie, i skoro północ wybiła, za nadejściem dwudziestego czwartego Lutego, rocznicy przeklęctwa ojcowskiego, padającego na całą familiją, zatapia nóż w sercu syna. Tén konając, wyjawia swą tajemnicę przed człowiekiem dwakroć przestępnym, zabójcą swego ojca i dziecięcia, a zbrodniarz oddaje się w ręce sprawiedliwości, która go winna potępić.

Te sytuacye są okropne i bez zaprzeczenia wielki wywierają skutek, jednakże bardziéj zasługuje na podziwienie kolor poetyczny téj sztuki i stopniowanie pobudek wynikających z namiętności, niżeli przedmiot na którym się ona opiera.

Przenieść okropne i niezbłagane przeznaczenie familii Atrydów, wśród ludzi pospolitych, jest to zanadto zbliżać do widzów obraz zbrodni. Blask wysokiego znaczenia, przedział wieków, nadają saméj nawet zbrodni rodzaj wielkości, lépiéj odpowiadający ideałowi sztuk; lecz kiedy widzisz nóż zamiast puginału, kiedy napotykasz położenie, obyczaje, osoby, któreś nie raz widział własném okiem, wtenczas wpadasz w przestrach jak w lochu podziémnym, gdzie się okropne sceny śmierci dopełniały; lecz to nie jest bynajmniéj ów szlachetny przestrach, jaki obudzać powinna tragedyja.

cierpienia mogą się porównać z tém co czułem! O jak dolęgliwie ciężą na méj duszy błędy młodości! Czegożbym nie oddał, aby znowu mieć matkę i okupić wszystkie me usterki! Serce me łez pełne, naprózno ulżyć w żalu usiłuje; umarli nie budzą się ze snu, ślady błędów nie nikną; przeszłość jest wiecz-

---

Wszelako ta potęga przeklęctwa ojcowskiego, co się zdaje przedstawiać opatrzność na ziemi, silnie porusza duszę. Fatalność starożytnych była tylko kaprysem przeznaczenia, lecz w chrystyanizmie jest ona prawdą moralną pod straszliwą formą. Kiedy człowiek nie upada pod srogością zgryzot sumienia, samo wzburzenie, jakie w nim wewnętrzna niespokojność rodzi, pędzi go do nowych zbrodni; głuszone sumienie zmienia się w straszliwe przywidzenie, rozum przerażające. Żonę wieśniaka przestępnego dręczy pamięć romansu opowiadanego przez ojcobójcę i sama jedna we śnie nie może się odjąć, aby go nie powtórzyć w półgłosa, jak te myśli niesprzęgłe i mimowolne, których złowróżbne ponawianie się, zdaje się być głuchém przepowiedzeniem losu.

Zarzucano Wernerowi, że mieści w swych tragedyjach sytuacye, bardziéj piękności liryczne niż rozwinięcie namiętności teatralnych, na widoku mające. W sztuce *Dzień dwudziesty czwarty Lutego*, o przeciwną wadę obwiniać go można. Przedmiot téj sztuki i obyczaje w niéj wystawiane, zanadto zbliżone są do prawdy, prawdy okrutnéj, którаby nie powinna wchodzić w obręb sztuk pięknych. Są one między niebem i ziemią,

ną i niepowrótną. Bóg i nasza matka; oto jest co winno było nas zajmować przede wszystkiém, wszystko zresztą jest nikczemném i niższém! a to jednak tyle mię przez tak długi czas zajmowało!"

Bez względu na tę uroczystą naukę, nie zmieniło się postępowanie Wernera. Wrócił do Warszawy, gdzie w ścisłych żył stosunkach z Hoffmanem (1), i Hitzigiem (2), świadkami ciągłych jego dziwactw, których przynajmniéj Hoffman nie miał prawa mu wyrzucać. Stolica Polski zadziwiającym zbiorem sprzeczności w niéj zawartych, musiała się podobać fantastycznéj imaginacyi Wernera. Tam ubóstwo i bogactwo łokciami się ocierają, wszystko pełne przepychu lub wstręt obudzające, nie widzisz jak łachmany i zbytek, dokładne znamie genjuszu złożonego i dziwnego, którego obraz skreślić zamierzyliśmy.

---

i piękny talent Wernera, często wznosi się wyżéj, niekiedy spada niżéj sfery, w któréj fikcye zostawać winny"

(1) Autor powieści fantastycznych, z których kilka w przekładzie polskim znajduje się w Dzienniku Wileńskim na rok 1830. Tamże pomieszczono i wiadomość o życiu Hoffmana. (*Przyp. Tł.*)

(2) Autor życia Wernera.

Wyobraźmy miasto pstre co do języka równie jak w obyczajach jego i budowlach, ulice szerokie, pałace na wzór włoski, długie kolumnady i tuż obok nich chałupy podobne do wigwamów ludzi dzikich; przepych Azyi, obok niechlujności Eskimosów; nic jednorodnego, nic statecznie utrafionego, nic zupełnego; malowniczą maskaradę; wieczną zawieruchę; mnichów wszystkich kolorów i wszystkich zakonów; mniszki katolickie i greckie, mnóstwo brodatych żydów, roje młodych Polek czarujących pięknością, zdobnych we wszystkie odcienia; tu widzisz starego Polaka w dawnym stroju narodowym w kontuszu przy karabelli, w żółtych bótach, okręconego pasem narodowym, tam młodzież w ubiorach elegantów Paryzkich, Francuzów, Turków, Greków, Rossyan, Włochów; teatra Francuzkie, Włoskie, Polskie, Niemieckie, kilka towarzystw dobrych aktorów, ciągły jarmark wśród miasta; bale i rozmaitego rodzaju zabawy przez rok cały; wytworne pojazdy, przejeżdżające przez place publiczne, zawalone żebrakami i żebraczkami, urwiszami rozpowiadającymi o swych powodzeniach, teatra przenośne i chłopców co pokazują skaczące małpy, a będziemy mieli wier-

ny szkic téj północnéj Wenecyi. Ileż w podobném wieście znajduje się żywiołów dla imaginacyi ognistéj, chciwie wypatrującéj widowisk dziwacznych, scen zmieniających się i wrażeń rozmaiconych! Jakiż silny pociąg dla ludzi, których popęd chwilowy unosi, których ułudy roskoszy zawsze znajdują powolnymi na swe rozkazy! Takimi byli Hoffman i Werner. Ztąd więc o ile tylko mogli, starali się przedłużyć swój pobyt w Warszawie. Charaktery ich nadto były podobne, aby się mogły zgodzić; lecz rzuceni wśród towarzystwa szumnego i ożywionego, nieprędko wzajem mogli się poznać, aby siebie porzucić.

Niekiedy fantastyczny Hoffman mistyfikował swego współtowarzysza. Pewnego dnia naprzykład, gdy był przytomny podczas czytania *Krzyża nad Baltykiem*, przerwał od pierwszego wiersza deklamacją poety dowcipnym żartem, o którym sam zachował pamięć w dziwnych swych utworach (1).

W pośród salonu znajdował się Werner z twarzą zmarszczoną, szyją wyciągniętą, z uśmiechem usta krępującym jemu właściwym;

---

(1) Serapion's Brüdér.

stolik stał przed nim, na stoliku dwie świece woskowe. Nieco w głębi sali, w której się wielu literatów Niemieckich i Polskich znajdowało, Hoffman ze swą fizyognomiją kota, z szyderczym wyrazem rubasznego żartownisia, trzymał się ukryty. Czytanie się poczyna. Werner opisuje miejsce sceny i na początku przemawia słowy wyrażającemi wezwanie przez Prusaków ich dzikiego boga:

Bangputtis! Bangputtis! Bangputtis! Słuchacze nie wiedząc co o tém myśleć, spoglądają jedni na drugich; Werner powtarza to straszliwe wywołanie. Wówczas daje się słyszeć ostry głos Hoffmana, jak świst rozlegający się z rogu pokoju, gdzie się ukrywał:

,,Przyjacielu! wielce miły przyjacielu! poeto! twórco! czyliż wszystkie pięć aktów twego dzieła w tym czartowskim języku są napisane? W takim razie, w imię Szatana co ci je podyktował, zaklinam, uwolnij nas od słuchania textu, a przeczytaj lepiéj tłumaczenie!''

Głośne i przeciągłe śmiechy nastąpiły za tém przyjacielskiém upomnieniem i Werner nie śmiał daléj czytać. Bez względu atoli na prolog barbarzyński, nie trudno widzieć w *Krzyżu nad Baltykiem* znamienity talent. Werner

obrał epokę dziką i odległą, osoby na pół bajeczne, charaktery surowe i mistyczne, odpowiedne jego talentowi i myśli. Mrok przerażający unosi się nad sceną: jest to walka cywilizacyi chrześcijańskiéj z dzikiém pogaństwem. Nie możesz patrzeć bez podziwienia i tajnego przestrachu na krzyż z drzewa, wyciągający olbrzymie ramiona, podbijający odwieczne skały; jak starożytne bogi lasów, gór i dolin usiłują się oprzeć swą dziką potęgą, pierwszym zabłyskom, wypadającym ze znaku odkupienia; jak siła olbrzymia tych ludów, cofa się, że tak rzekę, przed postępami nowéj wiary. Im więcéj niewyraźna uroczystość i szczytny mistycyzm odbija się w głosie poety, tym raźniéj on dosięga swego celu: przez te światłocienie jego myśli odróżniasz nie bez przerażenia, wszystkie te ogromne postaci, surową żarliwość apostołów i barbarzyński fanatyzm krajowców. Nad tém krwawém widowiskiem wzbija się, jak odległy promień boskiéj chwały przez połowę zakryty, nadzieja niebieska i czystość chrystyanizmu. Niektóre sztuki Kalderona mają też same zalety, połączone z większą ozdobnością, wdziękiem lepiéj utrzymanym, łatwiejszą wymową. Lecz jest (a co nie we wszystkich dzie-

łach Wernera znajduje się) interes, plan, podanie w tym utworze, który zdaniem naszém wyższy jest od *Marcina Lutra* i wielu innych dram tegoż autora, przyjętych wymyślném upodobaniem publiczności, lub uświęconych pochwałą krytyków.

Luter albo *poświęcenie siły*, drama poczęte w Warszawie, zostało zakończone w Berlinie, dokąd Werner przeniosł się na mieszkanie w 1807 roku. Tu zawód świetniejszy, lecz nie więcéj szczęśliwy, przed nim się otworzył. Mistycyzm i frankmassonerya, pozyskały w Niemczech wielu zwolenników, z liczby osób dyplomacyi poświęconych i najznakomitszych urzędników stanu. Von Schroetter minister stanu, powodując się podobieństwem wyobrażeń Wernera z własnemi marzeniami, wziął go za sekretarza; wkrótce po tém jego wyniesieniu, drama *Luter* przedstawione na teatrze Berlińskim pozyskało chlubne przyjęcie; była to dla poety epoka tryumfu i powodzeń; nie umiejąc z tego korzystać, albo raczéj niezdolny do mądrych i rostropnych postanowień, upajał się podwójnie znikomém szczęściem swego nowego położenia, które zgubny wpływ miało na jego przyszłość.

Po raz pierwszy ujrzał się poeta wśrzód towarzystwa czynnie i poważnie zajętego, uczonego, wykształconego. Nie był to ów karnawał z czasów rycerskich, jakiego widowisko miał przed oczyma w Warszawie. Każdy z tych ludzi otaczających Wernera w Berlinie, miał udział stanowczy w świecie rzeczywistym, lub wywierał wpływ na wypadki w obszarach myśli. Byli to Jan Müller, Fichte metafizyk; Werner widział się przeniesionym w obręb, gdzie siły umysłowe panowały i ścierały się nieprzestannie. Lecz tajemnica oddzielnych sprężyn, wprawujących w ruch machinę społeczną, była ukrytą przed biednym Wernerem. Obcy w salonach, do których talent wstęp mu otwierał, a zkąd nałogi jego winny go były wygnać, powziął tam tylko skłonność do zbytku i nieporządne życie jego od tego czasu, bardziej niż kiedykolwiek, stało się wyuzdaném. Wybierał dla siebie przyjaciół, z pomiędzy owych współtowarzyszów, których mu nastręczały kulissy teatru lub stoliki gier, dni mu przyjemnie schodziły na ciągłych zabawach; opuścił swą żonę i ujrzał się mężem trzech wdów, koleją jedna po drugiéj porzuconych. Zalewanie się winem, głuszyło w nim geniusz, nie uma-

rzając zgryzot. „Żona moja zupełnie jest niewinną" (powiada w liście do Hitziga, mówiąc o młodéj Polce, która stała się przedmiotem chwilowego jego entuzyazmu i ofiarą zerwanych związków;) „nigdy nie byłaby szczęśliwą ze mną; jam jeden winien, opuszczając ją, czynię to z większém dla niéj dobrem. Bóg co mi dał potrzebną siłę do pewnych rzeczy, odmówił swéj łaski do innych. Lubię stół dobry, jestem nieczysty, wymyślny, powodujący się chwilowém złudzeniem, niespokojny. Ty mię znasz! moje uciechy, wyobrażenia, zapędy, szaleństwa, ciągle porywając, wiecznie mię swym wichrem unoszą. Cóż za życie méj żony! czémże może się cieszyć? Bez wątpienia, małżeństwo nie mojém jest powołaniem."

Wniosek wielce prawdziwy. Na całym świecie, w samych tylko może Niemczech, prawa nie przypuszczając wielożeństwa, dziwnie sprzyjają rzeczywistemu wielożeństwu, czego dał przykład ów mąż trzech żon za życia porzuconych.

Wiek nie przywiodł do dojrzałości imaginacyi Wernera; obłoczysta dziwaczność jego mistycyzmu, bujała nad miarę, powiększając się z laty. Wojska Francuzkie rozemknęły

Niemcy, zajęły Berlin, pozbawiłymiejsc urzędy cywilne, i Werner bez miejsca, bez żony, ujrzał się rzuconym na ocean świata, gdzie jedyném dlań było szczęściem, iż błąkał się bez przewodnika. Puścił się więc odbywać podróże, i podobny do żyda wędrownego w podaniu gminném, nigdzie się nie zatrzymywał, zawsze opowiadając, pijąc, pisząc, głosząc swą naukę, często upojony miłością niebieską, niekiedy z głową zawróconą od nie tak czystego opojenia się, nawracał jednych, drugich w poczet swych zwolenników przyjmował, był przedmiotem podziwienia dla niektórych, politowania dla mędrców, najczęściéj zaś śmiechów i szyderstwa największéj liczby.

Widziano go w Pradze, w Wiedniu, w Monachium, w Jenie. W Grudniu **1807** r. był przedstawiany Getemu i widział wjazd tryumfalny Napoleona: „dwa typy nieśmiertelne, powiada Werner, zdobywcy i poety." Na wierzchołku *Rigi* (1) o czasie ukazania się zorzy,

(1) *Rigi* jedna z gór Alpejskich w Kantonie Schwyz, wysoka na 5,720 stóp, tém sciągająca uwagę, iż się wznosi oddzielnie od innych, naokoło oblana wodami trzech jezior i pokryta bujnemi pastwiskami.

spotkał się z teraźniejszym królem Bawarskim i przez tego książęcia przedstawiony był Pani Stael „największego umysłu ze wszystkich kobiet spółczesnych," zwiedził Wejmar i udał się do Włoch.

Podczas téj pełnéj niepokojów pielgrzymki, napisał dramat: *Dzień dwudziesty czwarty Lutego*, *Attyla*, *Kunegunda*. Książę Dalberg, wielki Książę Frankfurtu, naznaczył mu pensyją, zabezpieczającą od przygód życia i wystarczającą na potrzeby. Znużony dociekaniami mistycznemi, metafizycznemi, powątpiewaniem, wytężonemi pomysłami, teozofiją, protestantyzmem, osłabiony na siłach, ze styraném zdrowiem, które mu nie dozwalało nurzać się we wszelkich zbytkach dawnego życia, chwycił się ostatniego sposobu, jaki mu został do zaprobowania. Stolica świata chrześcijańskiego, Rzym, wydała się oczom jego jako miejsce przytułku. Rzewne łzy wylewał na grobach Św. Piotra i Św. Pawła, wznosił modły na marmurowych pomostach Watykanu. Okazałość i przepych obrzędów Katolickiego Kościoła, silnie uderzyły jego imaginacyą; błogosławieństwo Ojca świętego nań padło; nawrócił się na wiarę Katolicką, odbył nową pielgrzymkę do

Najświętszéj Panny Loretańskiéj; za pośrednictwem książęcia Dalberga przyjął święcenie kapłańskie i rozpoczął swe apostolskie prace. Rzecz była wielce ciekawa słyszeć tego dziwnego kaznodzieję; poetyczna jego wymowa, szczątki dawnych jego systematów, zmięszanych z pojęciami nowéj wiary, cudacka zewnętrzna postać, śmieszne wymawianie, gromadziły około mównicy tłumy słuchaczów, bardziéj usposobionych do naśmiewania się z jego usiłowań, aniżeli do budowania się z jego nauk. W Wiedniu, w Styryi, w Karyntyi, w Wenecyi, (w r. 1814) brzmiał na mównicy głos jego w wyznawaniach wiary (1). *Matka Machabeuszów* była ostatnim owocem jego muzy, dzieło ponurego smutku, w którém daje się dostrzedz natchnienie męczennika, zmięszane z jakąś hysteryczną i konwulsyjną czułością, rażące bolesnym i okrutnym skutkiem.

Śmierć go zaścigła 17 Stycznia 1822 roku dokonywając życia z tylu zmiennych spleconego kolei i niestateczności. Pogrzebano go

(*) Roku 1816 — 1817 mieszkał u Hrabi Chołoniewskiego na Podolu, za którego wstawieniem się został Kanonikiem Kamienieckim. (Przyp. Tł.)

z przyzwoitą okazałością w *Enzersdorf* (*). Skromny napis na grobie, przezeń samego ułożony, wzywa przechodzących podróżnych do czułych westchnień i modłów za *biedną duszę* tego, który jak Maryja Magdalena, wiele w życiu kochał, a któremu grzechy również mogą być odpuszczone. Dla klasztoru *Mariazell* (**) zapisał swe pióro, główne narzędzie jego błędów.

A wszelako imie Wernera, jako pisarza przejdzie do potomności; lecz kto nie pozna jego nędznego żywota, nie zdoła dać zdania o autorze. Życie jego było bez planu i dzieła również nie mają żadnego; z przymiotów rzeczywistych jego serca, żadna czynność użyteczna nie wzięła początku; wielkie, niepospolite zdolności jego umysłu, nie umiały się ani ześrzodkować w jednym punkcie, ani oczyścić się dla łącznego działania, w utworzeniu wielkiego jakiegokolwiek dzieła. Ile materyałów straconych! ileż żywiołów nieskładnych! Nie ma zdaje się rodzaju zalet, którychby tragedyje

(*) Miasto niedaleko Dunaju w Austryi Niższéj.

(**) Miasteczko w okręgu Styryi nad Salzą, ze wspaniałym klasztorem, w którym obraz cudami słynący w całéj Austryi ściąga mnóstwo nabożnych.

jego nie zawierały przykładu: kolory bogatéj imaginacyi, wymowa uczucia, sceny dramatyczne, liryczne wylania się, obrazy podziwienia godne, niekiedy nawet, mianowicie jak w *Attyli*, głębokie malowidło wad i śmieszności ludzkich. Lecz braknie węzła łączącego, dla tych rozproszonych piękności. Tu, jak w *Synach doliny*, ciągła i nużąca allegoryja, któréj niepodobna odgadnąć znaczenia; tam jak we *Dwudziestym czwartym Lutego* okrutne zastosowanie fatalizmu starożytnych, do życia prywatnego, do zbrodni i cnót biednego i nikczemnego człowieka; w *Attyli* i *Matce Machabeuszów*, widzisz niesprzęgłą mięszaninę istót ludzkich z ich namiętnościami i istót nadprzyrodzonych, opromienionych blaskiem nie ziemskiéj chwały; faktów historycznych, z pomysłami górnemi poety. Wszędzie toż samo pomięszanie, nieporządek, tenże zamęt.

Najlepszemi częściami w dziełach Wernera, są te bez wątpienia, w których mistycyzm nie ma miejsca; jednakże pod tym tylko ostatnim względem siebie cenił; uważał siebie za Swedenborga dramatycznego; unoszony imaginacyją w przestwory świata niemateryalnego, nie tylko chciał go malować na scenie, ale nad-

to mniemał, iż go zdoła wytłumaczyć. Szekspir wprowadzał w działanie i przedstawiał mówiącym, duchów, aniołów, sylfów, nadawał im życie rzeczywiste, bytność do wiary podobną. Werner zaś przeciwnie, nadawał swym osobom całkiem chmurną niemateryalność snów; osoby jego żywe zdają się być cieniem przywidzenia, bohatyrom jego schodzi na tém, co stanowi siłę, potęgę, prawdę. Przeniosł idealność i fantastyczność do najprawdziwszych obrazów. Żyjąc w dręczących objęciach nieprzespanego marzenia, nadał swéj poezyi charakter somnambulizmu.

Nie samę zaś imaginacyą szałem obłąkaną, nie same tylko skażone nałogi Wernera obwiniać należy. We własnym kraju jego otaczały go niebezpieczne przykłady i ułudzenia, które go o zgubę przyprawiły. Jest on synem epoki potwornie zmięszanéj, kraju, gdzie wszystkie teoryje, wręcz przeciw sobie godząc, ustawnie się ścierają w niepewnym mroku i czczości. Nie jest on skróconym wykładem, ostatnią głoską tych zdań różnorodnych, lecz jest ich ofiarą. Niezdolny trzymać się jednéj strony, obrać jaką naukę, ściśle przywiązać się do jednego rodzaju życia rozumowego, igraszka

własnych myśli, pociągany siłą tylu wirów, powierzchowny i płytki, pomimo całą swą głębokość, nie miał on jak pisarz i człowiek silnéj dźwigni do wielkich działań, — mocy woli. (*Foreign Review. — Révue britannique.*)

ROZMAITOŚCI.

Przyjaciel Chrześcijański Prawdy, czasopismo teologiczne dla oświecenia i zbudowania kapłanów naprzód, a potém katolickich chrześcijan, ułożone przez X. Michała Korczyńskiego Doktora ś. Teologii, Dziekana Kat. Przemyskiego, w Przemyślu, w drukarni Biskupiéj Obrz. Gr. kat. 1833. Taki nosi tytuł nowy a piérwszy w języku polskim dziennik treści wyłącznie duchownéj — wydawane od roku 1820 do 1824 w Wilnie Dzieje Dobroczynności, były wprawdzie w znacznéj części poświęcone przedmiotom religijnym, wszakże nie główny i nie wyłączny cel pisma tego stanowiły. Nowy ów dziennik wychodzi cztéry razy na rok co kwartał, w zeszycie przynajmniéj sześć arkuszy obejmującym — Skład wewnętrzny, jak w przedmowie zapowiedziano,

taki się zachowa: 1) Z góry będzie zawsze rzecz o jakiej ważnéj prawdzie religijnéj. 2) Potém powie się nieco w przedmiocie tyczącym się obyczajności. W oboim zaś przedmiocie zachowa się wzgląd na potrzeby chrześcijan katolickiego wyznania. 3) Daléj nastąpi albo rozprawa krótka o przymiotach lub powinnościach duchownego pasterza, albo wyłoży się jaka część liturgii katolickiéj, jéj obrzędów i t. d. 4) Znaczniejszą część dziełka zajmować zawsze będzie wiadomość o życiu, pismach, działaniach jakiegokolwiek męża znakomitego w kościele, z czasów dawniejszych i nowszych. 5) Oddział pod napisem Literatura, zawierać będzie w sobie doniesienia o wyjściu dzieł użytecznych, zatrudni się rozbiorem tychże, zachęceniem do podjęcia się pożytecznéj jakiéj pracy dla kościoła i t. d. 6) Pod napisem Rozmaitości umieszczać się będą listy pasterskie, doniesienia o promocyach, o zgonie osób duchownych w Galicyi, wiadomości o missyach, o ważniejszych zdarzeniach w kościele i t. d. Poznawszy plan ogólny całego dzieła, przebieżmy listę wydrukowanych już pism w dwóch zeszytach tego dziennika za piérwsze półrocze 1833 roku. Wstęp obejmuje w sobie zamiar dziełka, tudzież rzecz o wewnętrznéj dzielności, a dziwnéj skuteczności ś. naszéj religii. Daléj następują artykuły: Że rozum ludzki bez światła Objawienia nie był w stanie dobrze po-

znawać, co złe, co dobre. Że dziesięcioro przykazania przechodzą mądrością swą prawodawców wszelkich; nauka zaś Jezusa Chrystusa, tycząca się obyczajności, dziwną celuje czystością, wzniosłością, i w zadumienie wprawia najzaciętszych nawet przeciwników chrystyanizmu. Że religija i kościół Jezusa Chrystusa i przy swém powstaniu i różnemi czasy, wytrzymały napady rozlicznych i tak potężnych nieprzyjaciół, jakich żadna inna nie doznała religija: nieco także o obrońcach kościoła w różnych czasach. Rzut oka na stan obyczajności naszych krajów: widoczne tych zepsucie: przyczyny niektóre złego. Jaki ma być żywot kapłanów, z listu 34. ś. Hieronima do Nepocyana. Z tegoż listów do Eustochii, jakich kapłanów unikać powinna. O wysokiém powołaniu stanu duchownego; o powinnościach dusz pasterzy; o trudnościach, jakie tych zewsząd otaczają; o potrzebie wyższéj doskonałości w kapłanach świeckich niżeli w samych zakonnikach, rzecz wzięta z dzieł ś. Chryzostoma. Wiadomość o Życiu, pismach, zdaniach ś. Jana Złotoustego, arcybiskupa Carogrodzkiego. Wiadomości literackie: o Bibliotece wymowy kościelnéj, wydawanéj we Frankfurcie nad Menem i w Wiedniu, z wyszczególnieniem treści wydanych już cztérech tomów tego dzieła; o tłumaczeniu na język niemiecki dzieł wszystkich Ojców świętych, wydawaném

w Bawaryi; o Towarzystwie ku rozszerzeniu dzieł użytecznych zawiązaném w Niemczech; o dziele tłumaczoném z francuzkiego na niemiecki, pod tytułem: Obrona nauki katolickiéj tyczącéj się spowiedzi; o nowém wydaniu dzieł biskupa Sailera; o wydawaném w Paryżu w języku łacińskim Wyborze pism Ojców kościoła; o Bibliotece homiletycznéj wydawanéj w Wiedniu przez X. Trostnera. Rozmaitości: z Saxonii, Francyi, Ratyzbony, Litomyśla; o Sekcie Szymonistów; o stanie kościoła katolickiego w Chinach; o stanie Metropolii Medyolańskiéj za ś. Karola Borromeusza; wiadomość o instytucie Propagandy Rzymskiéj. Potém umieszczone są niemałéj dla dziejów wagi Dokumenta tyczące się Biskupstwa Przemyślskiego łacińskiego obrządku i kaptiuły Przemyślskiéj, wyjęte z archiwum kapituły. Na końcu zaś znajdują się listy pasterskie, jeden Biskupa Tarnowskiego przy objęciu Dyecezyi, a drugi Arcybiskupa Lwowskiego obrządku Ormiańskiego. Z wyszczególnionéj tu treści dziennika teologicznego, widzieć można, iż trafnym wyborem przedmiotów, wyłożonych rozsądnie, gruntownie i z umiarkowaniem, dzieło to nie tylko dla duchownych, ale i dla każdego chrześcijanina przystępne, z jednostajnym pożytkiem czytane być może i godne jest upowszechnienia. A spodziewać się należy, że przy odradzającym się z nową siłą po wszystkich krajach duchu

religijnym, Przyjaciel Chrześcijańskiéj prawdy, znajdzie i u nas licznych czytelników, i nie ograniczy się jednym tylko rokiem wychodzenia. Uczony wydawca, X. Michał Korczyński, zaszczycony w roku teraźniejszym godnością biskupa Przemyślskiego, chlubnie wspominany w dziełach nieśmiertelnéj w literaturze polskiéj pamięci Józefa Maxymiliana Hrabi Ossolińskiego, autor kilku pożytecznych dzieł treści duchownéj, uczyniwszy krok piérwszy na tak pożytecznéj drodze, znajdzie zapewne w światłém duchowieństwie naszém i przyzwoitych sędziów prac swoich i naśladowców gorliwych.

— Mowy pogrzebowe Ks. Ludwika Trynkowskigo. Sposzyt piérwszy. Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego, 1834. (w 8ce str. VIII. i 139). Od lat kilku w każdą niedzielę lub święto, zawsze liczne rozmaitego stanu, wieku i płci, a nawet wyznania, grono osób, napełnia kościół Katedralny, oprócz pobudek pobożności, nęcone wyborną wymową kościelną X. Trynkowskiego. Młody ten kaznodzieja w krótkim przeciągu czasu potrafił zyskać imie znakomitego mówcy wyższym talentem, samodzielnością obcą wszelkiemu naśladownictwu, zgłębieniem ducha słuchaczy, oraz trafném zastosowaniem się do ich usposobienia i potrzeb. Oprócz kazań świątecznych i niedzielnych, mowy pogrzebowe często były przedmiotem prac

apostolskich X. Trynkowskiego, te przedsięwziął ogłaszać teraz drukiem; co właśnie było powszechném życzeniem. W piérwszym zeszycie pomieszczone są cztéry mowy pogrzebowe, miane na uczczenie ś. p. Wojciecha Pusłowskiego Rzecz. Radcy Stanu, b. Słonimskiego Marszałka, Prezesa Towarzystwa Dobroczynności Wileńskiéj i t. d., Alexandra Wawrzeckiego, Benedykty z Hrabiów Matuszewiczów Zaleskiéj Wojskiéj Litewskiéj, i Ks. Jana Niedźwieckiego, Kanclerza Dyec. Wileńskiéj, Kanonika Brzeskiego, wysłużonego w Seminarium Dyecezalném Wileńskiém Regensa.

Życie człowieka, który z niedostatniego obywatela, własną pracą, przemysłem, obrótami, dorobił się wielkiego znaczenia i majątku, i umiał go używać z równą dla siebie jak dla kraju korzyścią; życie młodzieńca zgasłego w samym kwiecie wieku, kiedy mu wszystko najpiękniejszą przyszłość rokowało; życie dostojnéj niewiasty, która starożytnemi przodków cnoty zasłużyła na powszechną cześć i uwielbienie; nakoniec żywot cnotliwego i pobożnego kapłana, przez wiele lat czuwającego u stéru młodzieży poświęconéj duchownemu powołaniu: zaiste otwierały piękne do okazania talentu kaznodziejskiego pole, i rzecz obfitą do mówienia w duchu religijnym nastręczały. Ks. Trynkowski godnie odpowiedział warunkom, jakich zwykle wymaga wymowna rzecz pogrze-

bowa. W płynném, czystém, a dobitném wysłowieniu, zręcznie umiał przenikać do serc słuchaczy, zajmować, poruszać, rozrzewniać; umiał też pocieszać rozrzewnionych użytemi stosownie przytoczeniami słów Pisma Bożego. Nie skaził się bynajmniéj przesadzonemi pochlebstwy: oddawał sprawiedliwość cnocie i zasłudze, nie szafując bez braku pochwałą. Mowy te ogłoszone teraz drukiem, acz pozbawione akcyi z deklamacyą, które słuchaczów Ks. Trynkowskiego zachwycając, głębiéj wrażają w serca prawowierne prawdy, myśli i uczucia przezeń ogłaszane, niemniéj atoli są szacowne, nie tylko ze względu na wymowę, lecz, że składają niejako zbiór pamiątek, jakie się łączą z imionami, których uczczeniu są poświęcone. Czego przez wzgląd na przyzwoitość i prawidła wymowy nie zdołał kaznodzieja głosić z poświęconéj mównicy, wyraził to w dodatkach umieszczonych na końcu, z których szczególniéj zaleca się gruntownością. Rzut oka na przesądne wyobrażenia u nas co do przemysłu i kunsztów. Życzyć tylko pozostaje, ażeby dalsze sposzyty niniejszego zbioru w rychle następowały jeden po drugim, ku zbawiennemu pożytkowi czytelników, oraz ku chwale tak niepowszednim talentem udarowanego autora. Piérwszy ów zeszyt ozdobiony jest wizerunkami litografowanemi ś. p. Pusłowskiego i Ks. Niedźwieckiego.

— W poprzedzającéj części Wizerunków było zapowiedziane wyjście na świat Historyi powszechnéj dla dzieci, przerobionéj z niemieckiego dzieła Bredowa; książka ta wyszła dopiéro z druku pod następnym tytułem: Historja powszechna dla dzieci. Wypadki historyczne celniejsze przez Bredowa. Przekład z niemieckiego podług wydania siedmnastego. Wilno, Józef Zawadzki własnym nakładem. 1834. (w 12ce stł. 240). Nie jest to bynajmniéj dosłowne tłumaczenie Bredowa, owszem w polskiém dziełku znajduje się niemało wiadomości historycznych, których napróżno byłoby szukać w oryginale. Książka ta, lubo przeznaczona mianowicie dla dzieci, obejmując w sobie dokładne opisanie wypadków, które największy wpływ na ród ludzki wywarły, z pożytkiem i przyjemnością od ludzi wszelkiego wieku może być czytana. W sprostowaniach oryginału i dodatkach, okazuje się gruntowna znajomość historyi ze strony bezimiennego tłumacza. Zapowiedziany także przekład Szlecera wstępu do historyi powszechnéj, przez tegoż tłumacza wykonany, wkrótce zapewne wyjdzie na świat i pomnoży liczbę ksiąg do nauki początkowéj służących, jakie gorliwości P. Zawadzkiego o dobro nauk winniśmy. — Rys Geografii powszechnéj, przez Fr. Xav. Ansarta, tłumaczony z francuzkiego, o którego wyjściu na świat, znajduje się wiadomość także w piérw-

9''

széj części Wizerunków, w przeciągu kilku miesięcy zupełnie rozkupiony został. Teraz znowu wyszła druga edycya poprawna tego wielce użytecznego dziełka.

— Szczupły zbiór w języku polskim dzieł o naukach kameralnych, zbogacił się w roku przeszłym dwoma nowemi pismami. Jedno nosi tytuł: Przewodnik giełdy czyli opisanie wszelkich czynności giełdy w handlu papierów publicznych, przez Floryana Alexandra Zubellewicza. W Warszawie, w drukarni przy ulicy Rymarskiéj N. 743. 1833. w 8ce str. 260. Drugie zaś: o Rachunkowości kupieckiej. Tom I. Arytmetyka handlowa, przez A. Barcińskiego. W Warszawie w drukarni A. Gałęzowskiego i Komp: 1833. w 8ce 215. To ostatnie dzieło ma się składać z trzech tomów, dwa drugie przeznaczone są na wykład buhalteryi zastosowanéj do handlu, bankierstwa, przemysłu i gospodarstwa rolniczego. P. Barciński w roku 1832 wydał w Warszawie osobne dzieło: o Giełdzie Paryzkiej, z wyszczególnieniem i opisem wszystkich spekulacyj na papiery długów publicznych w 8ce str. 195). Donosząc o wyjściu tych dzieł na świat, nie możemy przemilczeć wybornéj Nauki o handlu, wydanéj jeszcze w roku 1830. w Wilnie przez Jana Waszkiewicza professora Ekonomii Politycznéj w b. Uniwersytecie Wileńskim. Dzieło to obejmujące

celniejsze i nieodbicie potrzebne zasady nauki, wyśmienicie może służyć za przewodnika w praktyce handlowéj. Autor nie zrażając się nietkniętego prawie w polszczyznie przedmiotu, terminologią, i ledwo niezupełnym jéj brakiem, oraz innemi trudnościami, piérwszy pokonawszy te zawady, wielką uczynił dla nauki przysługę nie tylko wydaniem gruntownie napisanego dzieła, ale też wskazaniem toru dla innych, pracujących w tym rodzaju, którzy poźniéj już dzieła swoje powydawali: *facilius est inventis addere.*

— Rady dla dzieci, w moralnych i ciekawych powieściach wystawione, z francuzkiego Pani Delafaye Brehier, przez F. S. Dmochowskiego. Warszawa, w drukarni przy ulicy Nowo-Senatorskiéj Nro 476. Lit. D. 1834. w 12ce. Tom I. str. 157. Tom II. II. str. 155., z dwiema rycinami. Książka równie przyjemna jak pożyteczna dla dzieci.

— Powieści wydawane w Warszawie przez F. S. Dmochowskiego co tydzień pod nazwaniem *Rozrywek niedzielnych*, ogłoszone także zostały w osobnym zbiorze, noszącym tytuł: Czytelnia najnowszych powieści rozmaitego rodzaju i przedmiotu, przez F. S. Dmochowskiego. W piérwszych pięciu tomach następujące znajdują się powieści: Czerwona Gospoda, z Balzaka; Julji Morton, z Ancillona; Uczciwy czło-

wiek, przez Michała Massona; Dochód dożywotni, przez Eugeniusza Guinot; Kilka kartek z dziennika biednego Wikarego z Wiltshire, przez Henryka Zschokke; Niebezpieczeństwa płochości, przez Balzaka; Świat taki jakim jest; Podwiązka hiszpańska, przez Panią Eugenią Foa; Blanka de Baulieu, z francuzkiego; Pan Marbel czyli dziura na łokciu, przez H. Zschokke; Szczęśliwa kobiéta, przez E. Sue; Dwór króla Artura, z dzieł Hoffmanna; Marja Roza, przez Panią de Bawr; Obłąkana, powieść z wojny 1812 roku przez Balzaka; Tomasz Walker, z pism Waszyngtona Irwinga; Napaść nocna, zdarzenie prawdziwe; Zawsze i wszędzie, powieść Michała Massona.

— Andrzej z Tęczyna, powieść narodowa z dziejów XV. wieku, przez Franciszka Nowowiejskiego. Krakow, druk i nakład Józefa Czecha. 1834. w 8ce str. 54. Zamordowanie Andrzeja z Tęczyna przez mieszczan Krakowskich w roku 1461. jest przedmiotem niniejszéj powiastki, opartéj na podaniach kronikarzy i i aktach miasta Krakowa.

— Sztuka podobania się mężowi na wzór dzieła Eugeniusza Pradel członka wielu towarzystw uczonych, dla mojéj przyszłéj przez przyjaciela płci pięknéj, ozdobiona ryciną. Warszawa, nakład i druk Piotra Baryckiego, przy

ulicy Nowy-Świat N. 1254. 1834. w 12ce str. 123. Dziełko pisane prozą, którą dość gęsto wiersze przeplatają.

— W roku przeszłym nakładem Lwowskich księgarzy Kuhna i Milkowskiego wyszło w Lipsku w drukarni Breitkopfa i Härtela, nowe wydanie ozdobne poematu Antoniego Malczeskiego: Marja powieść ukraińska. Na czele téj edycyi, pomieszczona jest wiadomość o życiu autora, jednego z najcelniejszych poetów Polskich nowéj epoki. Wyjęte ztąd niektóre szczegóły tém chętniéj tu umieszczamy, iż te zgoła nie były wprzód wiadome. Antoni Malczeski urodził się na Wołyniu, w okolicach Galicyi przyległych, około roku 1792, z ojca Jana jenerała wojsk Polskich, późniéj Rossyjskich, i z matki Konstancyi Błeszyńskiéj. Miasteczko Radziwiłłów na pograniczu dzisiejszéj Galicyi i Wołynia leżące, toż inne znakomite majętności, a między niemi Kwiakinin, Miropol, Chodźcza, były jego rodziców dziedziczne. Atoli wkrótce, czy to przez niegospodarność i złe utrzymanie, czy też innym przypadkiem, wypadły z ręku jego rodziców, którzy poźniéj przez czas długi przebywali w Dubnie. Syn ich starszy Antoni odebrawszy nauki początkowe w domu rodzicielskim, oddany był dla przyjęcia dalszych nauk do Krzemieńca. Uposażony od natury niepospolitemi darami umysłu, równie jak uderza-

jącą i nadzwyczaj piękną powierzchownością, która wpływ najszkodliwszy na całe życie jego wywarła, oddawał się Antoni Malczeski wszelkim zatrudnieniom umysłowym ze szczególniejszą pilnością. Zupełne zadowolenie nauczycielów, w ciągu szkolnego jego zawodu, mianowicie ówczesnego nauczyciela Matematyki Józefa Czecha, toż wizytatora szkół Krzemienieckich, sławnego Tadeusza Czackiego, było mu w téj mierze chlubném świadectwem. Ostatni zostając przez czas długi w domu jego rodziców, upodobał go sobie szczególniéj. Spomina o nim Malczeski w przypisie do swojéj powieści, co już samo poświadcza dłuższą jego z tym mężem zażyłość. Umiejętnościom matematycznym tudzież rysunkom, oddawał się przez czas niejaki ze szczególną gorliwością, i posiadał je w wysokim stopniu. Jakoż i w dalszém życiu jego postrzegamy ślady prac jego w oboim tym przedmiocie. Nadszedł rok 1811, w którym Malczeski zawód swój szkolny chlubnie ukończywszy, stanął jako ochotnik w szeregach armii polskiéj. Krok ten przybrał u naszego poety szczególną barwę. Zakochał się on w stryjecznéj siostrze swojéj Annie, któréj acz równy rodowitością, przestrzeganą podziśdzień z pewną zabobonnością w tak zwanych domach wyższych, wszelako nie odpowiadał majątkiem. Dla pogodzenia tych nierówności, pozostała mu jedyna droga, zawód wojskowy. Wszakże te pierwiastkowe ce-

le, podobnie jak większa część młodocianych marzeń, spełzły na niczém. Osoba, którą kochał, poszła za obywatela majętnego, z którym się poźniéj rozwiedła. Malczeski przez czas sławnéj kampanii 1812 roku, stał załogą w Modlinie, poźniéj ze zmianą stosunków politycznych, zostawał przy świcie Cesarza Alexandra. W ciągu wojskowego zawodu swego odznaczał się jako zdatny oficer inżynieryi pod Półkownikiem Maletem, teraźniejszym zaś jenerałem Maleckim. Miał nawet łącznie z jednym ze swoich towarzyszów broni, zdejmować plan twierdzy Modlina, i do nowego jéj umocnienia swoje załączać uwagi. W roku 1816, złamawszy nogę przypadkiem, wystąpił ze służby wojskowéj. Odtąd zaczyna się nowy okres w jego życiu. Przedsięwziął on kilkoletnie podróże do Szwajcaryi, Włoch i Francyi; najznakomitsza z nich była podróż jego na górę Białą (Montblanc), która przypadła w Sierpniu 1818 roku. Około tegoż czasu młódszy brat jego Konstanty, wystąpiwszy równie z wojska polskiego, udał się do Ameryki południowéj pod sztandar Boliwara. Szczupły spadkowy majątek, nadwerężony nadto dalekiemi podróżami, ściągnął Antoniego Malczeskiego około roku 1821 w strony rodzinne. Wróciwszy z podróży bawił przez czas niejaki w Warszawie; udał się potém na Wołyń, wziął dzierżawą Chrynów, wioskę leżącą w powiecie Włodzimirskim i żył po więk-

széj części samotnie, unikając zarówno zgiełku stolicy, jak i licznych wiejskich towarzystw. Jak dalece Antoni Malczeski aż do téj pory oddawał się pracom poetyckim, i jakie były prac tych owoce, o tém dokładnie nie wiemy. Znaczny zapas lirycznych jego poezyj, znajdujących się po części w ręku przyjaciół i krewnych, mianowicie listy na wzór Krasickiego wierszem i prozą, poemata satyryczne, jak np. Karnawał Warszawski, szczególniéj zaś pięcioaktowa tragedja wierszem p. n. Helena, zdają się należeć do owych czasów. Atoli, czy to przez skromność i uznanie niewielkiéj ich wartości, czy przez właściwą wielkim talentom niedbałość, nic ze swoich poezyj nie podawał do druku. Teraźto dopiéro, po burzliwém życiu i dalekich wędrówkach, ozwała się w nim tęskność do rodzinnego zakątka, i natchnęła myślami, które uwieczniły piękną Marją. Okres ten życia jego najpiękniejsze dla literatury narodowéj wróżył nadzieje. Jakoż w powieści jego postrzegamy natchnionego mistrza, który z dziwną śmiałością zakreśla piérwszy, wielkie narodowe rysy, nietknięte od mistrzów spółczesnych, dawniejszym nieznane. Aleć w samém rozwijaniu jenjalnych pomysłów, wydarza się okoliczność, która, aczkolwiek giętkiéj duszy jego właściwa, a w życiu jego nierzadka, autora o śmierć zawczesną, a literaturę narodową o niezwyczajną przyprawiła stratę. Poznał się on po

powrócie swoim z podróży z niejaką Panią Zofią R... i rozpoczął głośne z nią miłostki, które się zaczęły na jéj magnetyzowaniu, a skończyły na pogorszeniu już i tak nadwątlonych interesów majątkowych Malczeskiego, i wyjeździe obojga rozkochanych do Warszawy. Pobyt jego w Warszawie był krótki, i nie sprzyjał ani jego majątkowi, ani zdrowiu. Potrzebą przyciśniony przedał jednemu ze swoich znajomych rękopism Marji, który ją zaraz w roku 1825 drukiem ogłosił. Przywiązanie zbyteczne do kobiét wyniszczało coraz bardziéj jego siły, do czego przyczyniła się niepomału zgryzota, wynikająca z braku potrzebnych funduszów utrzymania, i z niepotrzebnego awanturnictwa, z którego się wycofnąć było zapoźno. Już wcześniéj skradł mu był stary sługa ostatnie kilka tysięcy, tak, że w końcu dla niemożności zapłacenia pomieszkania, został na łasce Burgrabiego, i po kilkodniowéj gorączce zakończył życie. Umarł na skira, który od lat parę uformował się był we wnętrznościach, a następnemi zgryzotami dojrzał. Śmierć jego przypadła dnia 2 Maja 1826 roku, około trzydziestego czwartego roku jego życia. Zwłoki jego pochowano na cmętarzu Powązkowskim. Znający go osobiście, unoszą się nad piękną jego powierzchownością, miłém towarzystwem, znakomitém ukształceniem umysłu; zarzucają zbytek francuzkiéj salonowości, tak niegodnéj wyższego męża, i jéj

skutek: ciągłe, nie zawsze godziwe miłostki; a za to uwielbiają lekceważenie ziemskich interesów, gdzie chodziło o wsparcie potrzebującego, nawet z narażeniem jedynego szczupłego majątku. Ma być między rękopisami Malczeskiego, które się spomnionemu Burgrabiemu dostać miały, inna jeszsze powieść, równie piękna, pod napisem: *Samuel Zborowski*, tudzież znaczny zbiór poezyj lirycznych. Obszerny rozbiór Marji z należytém i sprawiedliwém jéj ocenieniem, znajduje się w dziele Maurycego Mochnackiego, wydaném w Warszawie 1830 roku, pod tytułem: o Literaturze Polskiej w XIX. wieku. Marja tłumaczona została na język niemiecki przez J. B. *Wernera*.

— W Wilnie z początkiem roku b. nastał Dziennik Muzyczny, wydawany raz na miesiąc przez *Ignacego Lewkowicza* i *Felixa Wejssa*.

— W Warszawie od dnia 20 Maja r. b. zaczęło wychodzić nowe pismo perjodyczne pod tytułem: Podróż malownicza około świata, tłumaczona z francuzkiego. W ciągu roku wyjdzie 36 zeszytów, trzy na każdy miesiąc, in 4to majori, z 54ma tablicami na miedzi rzniętemi, z których każda dwa przedmioty wyobraża: ryciny i text razem 40 arkuszy obejmą. Roczna prenumerata w Warszawie złotych 18. Wydawcą textu jest F. S. Dmochowski. Wydawcą rycin Fr. Dietrich sztycharz.

W Warszawie nakładem Bióra Zleceń wychodzić ma zeszytami co 1. i 15. każdego miesiąca dzieło pod tytułem: Wieczory w domowém zaciszu, czyli zbiór powieści różnego rodzaju, czerpanych z najlepszych autorów. Sześć zeszytów złoży tom jeden, na który prenumerata wynosi w Warszawie złotych 4. groszy 24.

— Na lwowskim teatrze dnia 11. Kwietnia r. b. wystawiony był poraz piérwszy dramat oryginalny w 5ciu aktach, napisany przez *Korzeniowskiego*, pod tytułem: *Piękność zgubą*. Osnowę dramatu tego czerpał autor z dziejów angielskich. — Dnia zaś 16 Czerwca dana była piérwszy raz nowa komedja we 3ch aktach przez *Alexandra* Hrabiego *Fredra* wierszem napisana, pod tytułem: *Ciotunia*.

— Tarło romans z dziejów Polskich przez *Fryderyka* Hr. *Skarbka* napisany, przełożony został niedawno na język francuzki przez P. *Forstera* i wydany w Paryżu.

Zakład narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie ogłosił konkurs dla życzących zająć

miejsce Kustosza bibliotecznego z płacą roczną złł- reń. 700, czyli złł. pol. 2,800. cztérdziestówkami i niepłatném pomieszkaniem. Ubiegający się o to miejsce, obowiązani napisać dwie rozprawy w przedmiotach następujących: 1) Enumerentur fontes, de quibus scriptori primordiorum historiae patriae hauriendum, ut gesta majorum nostrorum primis decem a nativitate Christi saeculis, non interrupto ordine Chronologico elucescant, fabulaeque Martino Gallo, Kadlubconi, et Boguphalo, merito vel perperam adscriptae, veritati historico-criticae approximari gereant; 2) Wyliczyć wszystkich pisarzów Bibliografii Polskiéj, a przytém okazać ich błędy i zasługi. Pierwsza z tych rozpraw ma być w języku łacińskim, druga w języku polskim wypracowana; obie zaś przed upłynieniem konkursowego terminu, z dowodami odbytych nauk aż po filozofią włącznie, z świadectwami dotychczasowego zatrudnienia i moralności, tudzież z prośbą o nadanie téj posady, mają być do Xiążęcia Kuratora naukowego Zakładu narodowego imienia Ossolińskich franco nadesłane.

Kilka szczegółów o teraźniejszych pisarzach Francuzkich. *Thiers* będąc biédnym młodzieńcem, przybył z prowincyj południo-

wych do Paryża. Zostawszy już Redaktorem gazety *Constitutionnel*, jeszcze mieszkał na czwartém piętrze. A teraz jest ministrem, który nie jednę zmógł burzę, kilkakroć w zwątpioném utrzymał się położeniu, już nieraz obojętnie znosił szyderstwa i natrząsania się, stawił czoło niepopularności i pojął za żonę rzadkiéj piękności, młodziuchną, niezmiernie bogatą, znacznych dóbr dziedziczkę, a co najdziwniejsza, odpisał jéj przy intercyzie na reformę *milion gotowizną!* Właściciel domu rozkazał nad izbą, w któréj on mieszkał, złotemi wypisać literami: *tu mieszkał Thiers!* w nadziei, iż tém zwabi innych rycerzy goniących za szczęściem, do najęcia tak fortunnéj kwatery.

Lecz do tak niepospolitego szczęścia, bez wątpienia, tylko *Thiers* doszedł — jeden z milionów. A owych milionów franków, nie dały mu ani *Constitutionnel*, ani jego *Historja Rewolucyi*, lecz jak powiadają w Paryżu, pewniejsza gra w spekulacye na giełdzie. Ale nie sięgając wyżéj, chętnie poprzestałbym i na losie *Wiktora Hugo*. Jak ten melancholijny, głęboko czujący romantyk, pustelnicze ustronie dla siebie, gotyckiemi z mahoniu sprzęty i w nowym guscie staro-francuzkimi gobelinami, wdzięcznie przyozdobił! Jak on za ostro-wygiętemi oknami, o różnobarwnych szkłach, zanurzony w niezgruntowanéj głębokości swych my-

śli, duma nad kilką zaśniedziałemi księgami, z których cały swój staroświatniczy zapas czerpa i w tém odosobnieniu, nic na osłodzenie prac swych i podniesienie humoru nie ma, prócz wykwintnego stołu, młodéj małżonki, prócz nadobnéj pieszczochy z teatru... i kilku przyjaciół! W tém samotném ustroniu, zamyka się on przed światem, jak skoro wygotuje nową sztukę i rozmyśla nad układem innej, chociaż lud tamtej jeszcze na swój pożytek nie obrócił. Ztamtąd to pisze on owe dyktatorskie przemowy, iż wszystko w poezyi i życiu albo *vrai*, albo *grand* być powinno, a wszystko niczém bez tego, i muska swą feudalną brodę, nie troszcząc się bynajmniéj, jeżeli kto tym wieszczym jego zapowiedziom nie wierzy.

Co się lat tycze, *Hugo* nie ma jeszcze trzydziestu, lecz dochody jego zapewne już tyle wynoszą tysięcy.

Ile wartuje *Alexander Dumas*, nie wiem; może nie ze wszystkiém tyle co Wiktor Hugo, wielki jego przeciwnik, jednakże ochoczo zgodziłbym się i na jego udział. Często zlekka on uchyla kapelusza przed klassykami; to zapewne nie wiele przynosi pieniędzy, wszelako jedna przyjaciół, którzy przy piérwszém i drugiém przedstawieniu niemałéj są wagi i wielce potrzebni, ponieważ te pierwsze przedstawienia stanowią o wartości sztuki, czyli innemi słowy, wiele gotówką ona przynieść może. Bez za-

przeczenia, z pomiędzy Romantyków, *Dumas* jest najwięcéj wartującym po Hugo, tojest najwięcéj pobiera za swe sztuki. A jednak oba nie mogą co do wartości dorównać *Scribe*, który nie będąc ani Romantykiem, ani Klassykiem, zawsze jest niewyczerpany, powszechnie lubiony. Ma to być człowiek od stu tysięcy franków dochodu i summy te traci ze swymi przyjaciołmi i przyjaciółkami, na wesołe, zawsze ożywione śniadania.

Hugo i *Dumas* są najświetniejsi, lecz nie największego wpływu autorowie młodéj Francyi. Tłum tych, którzy codziennie pracują dla napełnienia nienasyconych, wiecznie głodnych, długich szpalt gazet i dzienników, złożyłby legiją; z drugiéj zaś strony, łatwo jest aż do jednego policzyć tych, których artykuły od wszystkich poszukiwane, cenią się na wagę złota.

W tym względzie bez wątpienia *Jules Janin*, pierwsze zajmuje miejsce. Za czasów wielkiéj oppozycyi przeciw starszéj Burbonów linii, pisał on do *Figaro* i gazety *Quotidienne*. Zmieniał barwę razy dziesięć, zawsze jak na swą obronę przywodzi, aby walczyć w szeregach oppozycyi. Umie on zręczniéj niżli ktokolwiek bądź władać bronią dowcipu, lecz ma naśladowcę, który go kiedyś do upadku przywiedzie—siebie samego. Poznasz go w każdym wierszu. Wszelako jest on teraz w zupełném

znaczeniu wyrazu, *maître de plaisir*, przepisującym ton w dziennikach, wszędzie i nigdzie. Żaden z lepszych dzienników nie może się obstać bez jego uczestnictwa, żaden z wychodzących nanowo, nie może stanąć na nogi, jeżeli za wielkie pieniądze kupiony odeń artykuł dla wstępu, nie będzie dlań wróżbą dalszéj pomyślnéj drogi. Wiadomości jego są niewielkie, jego wiara w rzeczach religii i polityki, tyle waży co zero, a jednak o wszystkiém, co tylko jest na świecie, umie rozprawiać, jak gdyby wszystko poznał i zgruntował, potrafi podszyć się i udawać pobożność Indyanina, dewocyą starego katolika, albo zmyślać płochy deizm, lub przerzucić się do ateizmu, słowem wszystko wykłamie, za co mu tylko zapłacą. Ztąd stał się człowiekiem, którego dochody najmniej do 25,000 fr. na rok szacują; i gdy przez bulewary przechodzi, prowadząc pod rękę piękną swą Angielkę, ukazują nań mówiąc: *to jest Jules Janin.* Niegdyś musiałem piąć się po wschodach, aby dojśdź do Jules Janina, wchodzić przez drzwi z prostych desek popękane, na zawiasach chwiejące się, do szczupłéj, nie więcéj nad trzy kroki długiéj izdebki, któréj połowę łóżko zajmowało; a nierównéj z cegieł posadzki, zaledwo raz w tydzień czyszczonéj, nie pokrywały wówczas żadne kobierce. Tak było ze wszystkimi młodymi pisarzami — a dopiéro? Wszyscy mieszkają na piérwszém piętrze, mają rząd ozdobnych, bogato meblowanych pokoi, liberją, mają gigi, kabryolety, nadobne żony i ładne metressy.

Eugeniusz Sue, *Balzac*, *St. Beuve*, niemniéj są poszukiwani w dziennikach i nie za mniejszą cenę przedają swe artykuły. Wszyscy mają kabryolety i lokajów, a dochodu do 25,000 fr.

Heine'go Niemca, Paryzcy teraźniejsi dziennikarze także pochlebnie przyjmują. Wszędzie się chciwie o jego artykuły ubiegają, lecz musi je wprzód dawać do tłumaczenia, co wartość jego (nie zaś artykułów), znacznie zmniejsza. I dla tego nie mogę go policzyć do rzędu pisarzów powszechnie szacowanych na 25,000 fr. Nieprawdziwą więc jest wiadomość, jakoby tak się obeznał z Francuzkim, iż pisać nawet może w tym obcym języku. Tłumaczem pism jego jest *Löwe Weimars*, rodem Niemiec z Hamburga.

Zresztą sam ten P. *Löwe Weimars*, należy do najgłośniejszych modnych pisarzy, jak skoro imie sobie zrobił przez swe tłumaczenie Hoffmana, które się mu tylko w części udało. Francuż od razu przenosi zasługi przełożonego oryginału na tłumacza. Löwe Weimars i Hoffman, są poniekąd ledwo że niejednoznaczni w Paryżu. Hoffmanowskie tam prawie tyleż znaczy, co Niemieckie. Mniemają, iż całą głębokość świata duchów posiedli, od czasu jak

Hoffmanowskie powieści o strachach, znają z tłumaczenia.

Nie należy także przepomnieć o jednéj z najwymyślniejszych, najdroższych rzadkości, o *Bibliofilu Jacob*. Właściwe jego nazwisko jest *Paul Lacroix*. Człowiek ten więcéj uczynił, niżli wiek jaki. Zaspakajał on zmienny gust dziesięciolecia wszystkiém, do czego tylko w niém się apetyt obudzał. Pisał czego tylko żądano i o czém tylko pomyśleć można było: Romanse, pobożne z dawnych wieków, przez połowę pobożne i przez pół stare, lubieżne modne, powieści moralne, katalogi ksiąg i memoary, jakie przydać się mogły: Marszałków, Spowiedników, Metress i Katów. Przy swych rozlicznych zdolnościach, posiada on, co jest podziwienia godną, gruntowne i rzeczywiste wiadomości pod względem ksiąg starożytnych, jest jeszcze młody i przytém jeden z liczby szanownych ludzi, przeżywających rocznie 25,000 fr. dochodu. *(Freymüthige.)*

SPISANIE RZECZY W CZĘŚCI DRUGIEJ ZAWARTYCH.